

# POLSKA MIEDŹ

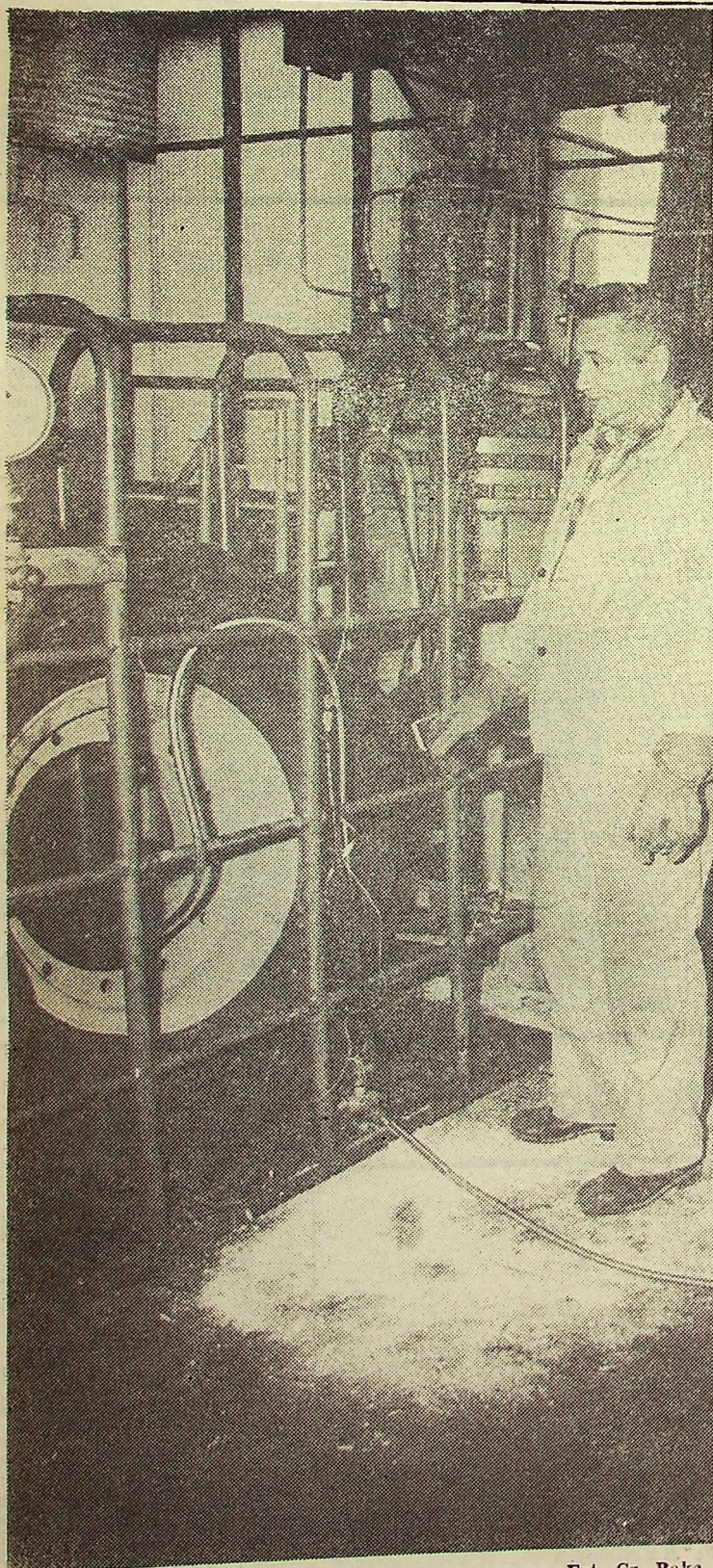
ISSN 0239-2024



Rok IV, nr 12 (159)

20—26 III 1986 r.

Cena 12 zł



Fot. Cz. Baka

## „POKOCHAĆ” ELASTOMERY

JAN KURASZ

Głównie za sprawą Dziennika Telewizyjnego dowiadujemy się raz po raz o coraz to nowych możliwościach wykorzystania w naszej gospodarce polskiej odmiany tzw. elastomerów, czyli tworzyw syntetycznych, charakteryzujących się z jednej strony dużą sprężystością, a z drugiej rozciągłością i zdolnością do odkształceń. Od paru lat, w ramach programu rządowego PR-II, trwały prace nad zastosowaniem elastomerów w przemyśle miedziowym. Z jakim rezultatem?

\*\*\*

— We współpracy z Ośrodkiem Badawczo-Rozwojowym Przemysłu Gumowego „Stomil” w Poznaniu — mówi kierownik działu wdrożeniowego maszyn i urządzeń Zakładu Doświadczalnego KGHM, mgr inż. Wiesław Wieczorek — opracowano w 1981 r. technologię wypełniania opon pneumatycznych polietylenem zamiast powietrzem. Polega ona na tym, iż do opony wtlacza się płynną masę, która żeluje i przekształca się w ciało stałe. Na zlecenie KGHM w OBRPG wykonano dwie linie produkcyjne. Jedną z nich zainstalowano w ośrodku poznańskim, gdzie w latach 1983—84 wypełniono elastomerem około 300 opon do niektórych rodzajów maszyn górniczych. W kopalniach LGOM poddano je próbom w warunkach dołowych. Z naszych obserwacji wynika — kontynuuje nasz rozmówca — iż żywotność opon wypełnionych tym tworzywem wydłuża się 2—3-krotnie. Dlaczego? Otóż, opona pneumatyczna po częściowym zderzeniu bieżnika jest bardzo podatna na przebicia, no i trzeba ją wycofać z eksploatacji. Teraz taka opona pracuje dotąd, dopóki na wierzchu nie pokaże się masa polietylenowa. Ale przedłużenie czasu użytkowania opon wypełnionych elastomerem to nie jedyna zaleta nowej technologii. Wyeliminowano także częste awarie związane ze zniszczeniem ogumienia, których usuwanie jest zabiegiem pracochłonnym, niebezpiecznym i kosztownym. Wpływa

to więc na zmniejszenie ilości wypadków przy pracy, eliminację kosztownych postojów, poprawę dyspozycyjności maszyn.

Nic więc zatem dziwnego, iż Zakład Doświadczalny zabiegał, aby jak najszybciej linię do wypełniania opon zainstalować u siebie. Zresztą nie tylko KGHM dostrzegł wielorakie korzyści, jakie można uzyskać z zastosowania elastomerów. Zainteresowały się nimi również inne firmy w kraju i naszym regionie, w tym zwłaszcza PTSBH, uruchamiając stanowiska do wypełniania opon polietylenem w swoich placówkach. Okazuje się bowiem, że opony z elastomerową wkładką można wykorzystywać nie tylko w górnictwie, ale także w innych dziedzinach gospodarki. Wszędzie tam, gdzie stosuje się pojazdy wolnobieżne i na niezbyt dużych odległościach. A więc w transporcie wewnątrzzakładowym, wózkach widlowych, przyczepach używanych w rolnictwie, maszynach budowlanych, itp.

Wróćmy jednak na kombinackie podwórko. W ubiegłym roku kosztem 7,5 mln zł powstała linia polietylenowa w szybach wschodnich kopalni „Lubin”, gdzie swoją bazę ma Zakład Doświadczalny. Sama technologia, jak i urządzenia nie są zbyt skomplikowane. Zainstalowano je w niewielkiej hali. Na zewnątrz znajdują się metalowe zbiorniki, w których składuje się podstawowe składniki do robienia płynnego polietylenu. Linię obsługuje 3 robotników, których pracę nadzoruje mgr inż. Michał Kowalski.

— Z otrzymaniem rokopisanu GM-I i rokolenu D-2002, których producentem jest „Rokita” w Brzegu Dolnym — mówi M. Kowalski — nie ma większych kłopotów. Gorzej jest z trzecim komponentem, tj. izocynem T-80. Jego dostawca, Zakłady Chemiczne w Bydgoszczy, zaspokaja zaledwie 40 proc. potrzeb krajowych. Musimy więc częściowo ratować się

(Ciąg dalszy na str. 6)



# KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 11 bm. odbyło się ogólne zebranie administracyjne Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Podczas posiedzenia, w którym uczestniczyli sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski i wicewojewoda Tadeusz Podwiński, oceniono dorobek minionych 4 lat i nakreślono zadania do końca 1990 r. (o działalności TPN piszemy szerzej na stronie 10). Kontrola przeprowadzona bezpośrednio przed zebraniem przez Wydział Kultury i Sztuki UW wykazała uporządkowanie wielu spraw, jak i ożywienie pracy towarzystwa. W dyskusji mówiono wiele o kłopotach zwłaszcza z wydawaniem przygotowanych do druku publikacji. Akcentowano także potrzebę aktywizacji członków TPN. Wybrano 10-osobowy zarząd. Prezesa został dr Ireneusz Ścierański, wiceprezesa: dr Franciszek Zywert i mgr Tadeusz Rollauer, zaś sekretarzem generalnym dr Czesław Kozak.

— 12 bm. na posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR oceniono rezultaty gospodarcze województwa w latach 1982—85. Z przedstawionych przez WUS i NBP analiz wynika,

że podstawowe wskaźniki wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego globalnie zostały wykonane, a w wielu dziedzinach nawet przekroczone. Wysokim tempem charakteryzował się przemysł i rolnictwo. Bardzo dobre efekty zanotował przemysł międzyowy. Systematycznie wzrasta eksport. Pojawiły się pozytywne tendencje w produkcji rynkowej. Korzystne wyniki osiągnięto w budownictwie mieszkaniowym i towarzyszącym. Planowo realizowano inwestycje przemysłowe i w ochronie środowiska. Do negatywnych zjawisk zaliczono m.in. niewielką poprawę efektywności gospodarowania, niską dyscyplinę pracy, znaczną materiałowo- i energochłonność produkcji, niską jakość wyrobów, złe regulacje wydajnościowo-placowe. Egzekutywa przyjęła także kierunki rozwoju gospodarki województwa do 1990 r.

13 bm. obradowała Egzekutywa KM PZPR w Lubinie. Jednym z tematów posiedzenia było rozpatrzenie wyników pracy komisji powołanej przez Egzekutywę dla zbadania przyczyn awarii, jaka nad ranem 9 lutego br. zaistniała w centralnej ciepłowni, powodując wyłączenie ogrzewania w znacznej części miasta. Wg ustaleń zespołu, na cele którego stał członek Egzekutywy KM, I sekretarz POP w ZBGH Lucjan Krysiak, powodem awarii było: a) brak odpowiedniej ilości pomp przy kole (zamiast 4, było 2, które do tego pracowały na jednej linii zasilania), b) przy kotle nie ma u-

rzędzeń do cyrkulacji wody, c) brak urządzenia do automatycznego przelączania pomp na rezerwowe zasilanie, d) brak połączenia alarmowego między dyspozytornią rejonu energetycznego a CC. Egzekutywa nie wyciągnęła tym razem wniosków personalnych, ale zobowiązano dyr. WPEC do podjęcia działań dla wyeliminowania tych mankamentów przed sezonem grzewczym 1988/87.

## kombinat miedzi

— 12 bm. na zebraniu OOP Górnicza IV w kopalni „Rudna”, któremu przewodniczył I sekretarz, górnik-mechanik Adam Zajączkowski, dyskutowano nad projektem programu PZPR. W ożywionej dyskusji, w której głos zabrało 7 górników, podkreślono, iż dokument ten nakreśla ambitne cele, ale realizacja których wymaga pełnego zaangażowania całego narodu. Tymczasem postawy wielu ludzi budzić mogą wątpliwości. Niektórzy uważają, iż już tylko za samo przyjęcie do pracy należą im się nie tylko pieniądze, ale i odznaczenia. Stąd też trzeba odbudować etos pracy i zaostreć wymagania oraz dyscyplinę, bo bez tego nie osiągniemy postępu.

— 12 bm. w Hucie Miedzi „Głogów” aktywny partyjny tego zakładu spotkał się z kierownikami głogowskiego ZOZ i GHS ZOZ w Lubinie. Omawiano problemy funkcjonowania służby zdrowia w aspekcie uwag zgłoszonych pod-

czas zebrań partyjnych. Powtarzającą się najczęściej bolączką jest niewystarczająca ilość lekarzy. Niezależnie od starań o pozyskanie kadr medycznych niezbędnym jest wyposażenie placówek służby zdrowia w nowoczesną aparaturę diagnostyczną. Podkreślono konieczność pokonania trudności finansowych, aby przyspieszyć budowę przychodni zdrowia w Głogowie. Ustalono, iż w głogowskim ZOZ uruchomi się stację pomocy do-raznej dla pracowników huty.

— 13 bm. w ZG „Lubin” odbyło się spotkanie Sekretariatu KM PZPR, przewodniczącego MRN i prezydenta miasta z aktywnym społeczno-politycznym i gospodarczym zakładu. Było ono poświęcone sprawom udziału kopalni i zakłogi w rozwiązywaniu problemów ogólnomiejskich. Gospodarze Lubina niezwykle wysoko ocenili dotychczasowe zaangażowanie tego zakładu w rozwój miasta. Za jego sprawą wybudowano w Lubinie Centralną Ciepłownię. Kopalnia ogrzewa część miasta, pełni rolę inwestora zastępczego na budowanych osiedlach domków jednorodzinnych Przylesie I i II oraz Krzyczyn Wielki, ustawiła wiaty, opiekuje się ogródkami działkowymi, łoża na rozwój sportu. ZDK (który niebawem zostanie wyposażony w komputery), udostępniło wszystkim mieszkańcom. Ponad 9 mln złotych przekazano na konto MK NCzPSZ. Dyskutowano nad zadaniami, w realizacji których uczestniczyć będzie zakłoga w br. i latach następnych.

## U progu wiosny

Mimo iż kalendarzowa wiosna zaczyna się dopiero jutro, ale już kilka dni temu zrobiło się cieplej, zdążył stopnieć śnieg i znów wyszły na wierzch najprzeróżniejsze „uroki” naszego miasta — brud, bałagan, nieporządek...

Szczególnie rzucają się w oczy dziury w nawierzchni dróg i ulic, które są nimi najczonnie ser szwajcarski. Jakos nie potrafimy usunąć ich zimą, tak jak chociażby w Czechosłowacji, gdzie „lepi się” wylomy na okrągło, nawet podczas największych mrozów i śnieży, no a później idzie nam też opornie. Można przypusz-

czać, że jedna ekipa, którą zauważyliśmy podczas rekonesansu po ulicach Lubina, bawić się będzie z tą robotą długo. Chciałoby się więc wraz z nastaniem wiosny „widzieć więcej ludzi i sprzętu na naszych drogach i ulicach.

Pilnie trzeba by też doprowadzić do należytego stanu drogę dojazdową do magazynów sklepu wzorcowego nr 32 przy ulicy Leśnej, bo można tam utonąć w błocie. Jak na razie nieszczęście to nikomu się nie przytrafiło, ale przykre niespodzianki już się zdarzyły. Oto 12 bm. samochód rozwozący mleko i śmietanę wpadł w dziurę, no i w efekcie stłukło się kilkadziesiąt (a może i kilkadziesiąt) butelek. W każdym razie przed godziną 10 było tam jeszcze „białe morze”. Kto za to zapłaci? Kto utwardzi drogę, bo jak dotąd, kierownictwo sklepu nie może się tego doprosić ani w dyrekcji „Spolem”, ani gdzie Indziej.

Miejmy nadzieję, iż wykonanie tej pracy nie będzie wymagało tyle czasu, ile mieszkańcy z ulicy Sokolej nr 48 oczekują na opróżnienie „zabitych” śmieciami zyspów. A czekają już bezskutecznie od miesiąca i to mimo kilkakrotnych interwencji w administracji spółdzielni „Przylesie”.

— Prosiłszy o kuby na zewnątrz bloku — mówi jedna z lokatorek, pani Anna Glinka — i też nie. Niektórzy zaczęli więc wyrzucać śmieci na klatkę schodową. Śmierdzić niemiłosiernie, trudno przejść. Aż wierzyc się nie chce, że coś takiego dzieje się u schyłku XX wieku w bądź co bądź dużym nowoczesnym mieście. Kierowniczka administracji domów mieszkalnych przy ulicy Leśnej, do której pani Glinka zwracała się trzykrotnie, zawsze ma gotową odpowiedź: „Sami jesteście sobie winni, nie umiecie się kulturalnie zachować”.

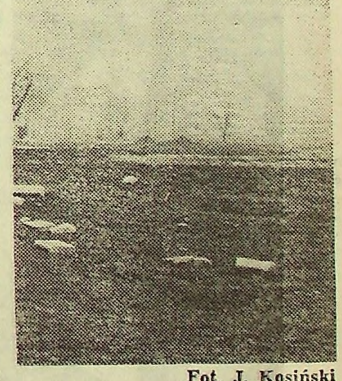
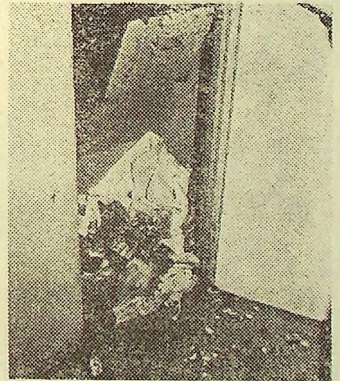
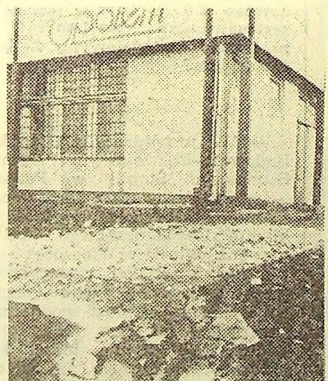
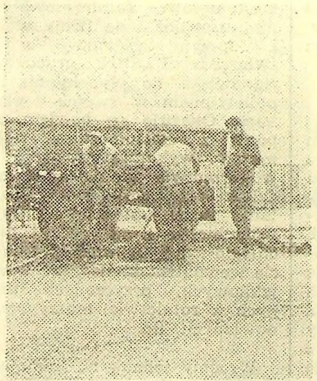
Może i ma rację, bo zaśmiecania korytarza nie pochwalamy, ale dobrze by się stało, aby pani administratorka,

po rzetelnym wykonaniu swoich wobec spółdzielców obowiązków, spróbowała się zastanowić, kto przyczynił się do tego, iż mieszkańcy z bloku przy ul. Sokolej muszą uciekać się aż do takich praktyk? A jeśli to nie poskutkuje, to może do gabinetu pani kierowniczki wybrać się nie ze skargą, ale z kubłem pełnym śmieci...

Choć słońce coraz wyżej i ziemia przysycha, to jednak nie zauważyliśmy, aby coś się działo na lubińskich plantach, gdzie przed Barborką odsłonił pomnik Jana Wyzwoliciela. A jest tam dużo do zrobienia. Otoczenie wywołuje przynębiające wrażenie, no i nie dziwnego, że odkrywcę polskiej miedzi ma smutny wyraz twarzy, mimo że górnicy z powodzeniem wydzierają ziemi jej skarby.

Przydałyby się też ostre fedrunek i na gorze. Kiedy pójda w ruch łopaty i miotły? Przecież wiosna tuż, tuż. Czas najwyższy obudzić się z zimowego snu.

EDWARD KUSZAR



Fot. J. Kosiński

13 bm. odbyło się w Legnicy kolejne posiedzenie Komisji Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej WRN. Porządek obrad przewidywał analizę wykorzystania Funduszu Ochrony Środowiska i Funduszu Gospodarki Wodnej w 1985 roku oraz zapoznanie się radnych z działalnością organizacji społecznych wolewodziwa legnickiego na rzecz ochrony środowiska.

Po prawie dwuodzinnej dyskusji radni nie przyjęli przedstawionej im informacji o wykorzystaniu obu funduszy. Wątpliwości radnych dotyczyły szeregów sposobu wykorzystania przyznawanych różnym przedsiębiorstwom i instytucjom pieniędzy na rzecz ochrony środowiska. Szczegółowe kontrowersje wzbudziło przyznanie kilku milionów złotych dla dwóch klubów

sportowych z przeznaczeniem na odnowę biologiczną sportowców. Radni interesowali się też, w jaki sposób zostały wykorzystane pieniądze przyznane Kuratoriumu Oświaty i Wychowania przeznaczone na „wypoczynek zdrowotny dzieci i młodzieży z rejonu szkodliwego oddziaływania przemysłu miedziowego” oraz sposobem wykorzystania przez Wolewodziwa Komisje Planowania w Legnicy pieniędzy związanych z dofinansowaniem in-

westycji służących ochronie środowiska i gospodarce wodnej. Brak szczegółowego rozliczenia sposobu wykorzystania FOS i FGW sprawił, że radni nie mogli przyjąć przedstawionej im informacji do akceptacji. Uzupelniona informacja o sposobie wykorzystania funduszy będzie rozpatrywana na następnym posiedzeniu komisji w kwietniu.

Informacje o działalności organizacji społecznych w wolewodziwie legnickim

(Liga Ochrony Przyrody, Polski Związek Działkowców, Polski Związek Wędkarski i NOT) na rzecz ochrony środowiska wzbudziły u radnych duże zainteresowanie. Toteż postanowili, że Komisja Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej WRN będzie koordynować działalność różnych organizacji na rzecz środowiska, a nawet z funduszy celowych wydzielona będzie w przyszłości pewna kwota na dofinansowanie tych organizacji (na cele ściśle związane z ochroną środowiska). W ten sposób radni chcieli wyrazić swoje podziękowanie za trud tysięcy szeregowych członków wielu organizacji społecznych, którzy nie podniecając działań na wielką skalę starają się w swoim zakresie dbać o wspólne dobro jakim jest środowisko naturalne.

(pik)

## Wspólne dobro

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 50-360 Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 54, tel. 46-46-46, redaktor naczelny — 610-20, sekretariat — 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Wiesław Piotrkowski, Danuta Samiec, Stanisław Srehowski, Korekta: Agnieszka Kleszcwska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.



# Nad programem partii

Wśród licznych barier na jakie już napotyka i napotykać będzie w jeszcze większym stopniu w przyszłych latach nasza gospodarka wysuwa się na czoło niewątpliwie ogromne zadłużenie, sięgające około 30 mld dolarów, a które — zdaniem ekspertów — rosnąć będzie nadal zanim zaczniemy je spłacać. Kreśląc więc wszelkie perspektywy rozwojowe kraju na bliższe i odleglejsze lata nie wolno tej sprawy nie brać pod uwagę, jeśli mają to być programy konkretne, realne i rzeczowe, pozbawione woluntarystycznych szańców. W projekcie programu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej określającym strategiczne cele rozwojowe Polski do początków XXI wieku i najważniejsze drogi do nich prowadzące, który został przedłożony przez Komitet Centralny partii pod ogólnonarodową dyskusję przed X Zjazdem, problem naszych długów nie został pominięty, wprost przeciwnie mocno zaakcentowany. I słusznie, bo od ich spłaty nie uciekniemy. Wszyscy muszą mieć świadomość, iż mimo tego garbu — musimy szybciej niż dotąd rozwijać naszą gospodarkę, jeśli nie chcemy pogrążyć się w застоju gospodarczym i cywilizacyjnym, a pragniemy lepiej żyć, stworzyć jaśniejszą perspektywę naszym dzieciom, zapewnić Polsce odpowiadające jej możliwościom miejsce na mapie Europy i świata.

W wspomnianym już wyżej projekcie programu partii w interesującej nas kwestii czytamy m. in.: „Koniczność obsługi zadłużenia powoduje, że przez wiele lat dochód narodowy do podziału będzie niższy od wytworzonego. Rozwiązanie problemu zadłużenia trzeba więc ściśle łączyć z maksymalnym wykorzystaniem wszelkich rezerw, z rozwojem zdolności wytwórczych, efektywnością i oszczędnością gospodarowania. Niezbędne jest zapewnienie proeksportowej orientacji gospodarki, uzyskania wydatnego wzrostu wpływów ze sprzedaży za granicą polskich towarów i usług. Tylko w ten sposób można będzie zwiększyć zakupy surowców, dóbr inwestycyjnych i najnowocześniejszych technologii potrzebnych dla przyspieszenia rozwoju gospodarki, a równocześnie osiągnąć poprawę sytuacji płatniczej oraz systematyczny wzrost poziomu życia ludzi pracy (...) Jednym z podstawowych warunków zapewnienia gospodarczej narodowej zdolności do niezakłóconego rozwoju jest wydatny udział Polski w międzynarodowym podziale pracy. Kształtowania zgodne z wymogami rachunku ekonomicznego specjalizacja eksportowa, zwłaszcza w przemyśle przetwórczym, to warunek poprawy efektywności gospodarowania i przyspieszenia postępu naukowo-technicznego. Wzrost produkcji eksportowej powinien być wyższy niż wzrost dochodu narodowego produkcji przemysłowej ogółem. Trudny, ale realny cel to podwojenie udziału eksportu w produkcji przemysłowej”.

Jak z powyższych zapisów widać, chcemy — i słusznie — wychodzić na rynki zagraniczne głównie z naszymi wyrobami przemysłowymi. Aby tak się jednak stało, trzeba rozszerzyć zdolności eksportowe i zwiększyć konkurencyjność polskich wyrobów. Nasze dotychczasowe dokonania na tym polu są raczej skromne. Jak na razie, głównym dostawcą twardej waluty są przemysły surowcowe, a zwłaszcza węgiel, ze sprzedaży którego pochodzi 25 proc. wpływów dewizowych państwa, a także siarka i miedź, z eksportu której uzyskuje się rocznie około 300 mln dolarów, co stanowi 4,5 proc. przychodów dewizowych Polski.

Sądzić należy, iż tak będzie jeszcze przez długie lata, aczkolwiek w projekcie programu PZPR kładzie się nacisk na konieczność pogłębienia przetwórstwa krajo-

wych surowców i paliw, w tym zwłaszcza węgla kamiennego — naszego głównego bogactwa naturalnego. Traktuje się to jako jedno z istotniejszych zadań w dziedzinie przeobrażeń strukturalnych naszej gospodarki narodowej, co stanowić ma ważną dźwignię długofalowych zadań efektywnościowych. „Wyrazem zmian strukturalnych w gałęziach wydobyczych i surowcowych — czytamy w projekcie wspomnianego wyżej dokumentu — winna stać się przede wszystkim racjonalizacja eksploatacji i wykorzystania rodzimych bogactw naturalnych oraz wprowadzenie materiałów i energooszczędnych technologii przetwarzania”.

Spójrzmy na te strategiczne cele i zadania w odniesieniu do kombinatu miedzi. Przemysł miedziany jest nie tylko ważną dziedziną gospodarki narodowej, przysparzającą krajowi znacznej ilości

ka Brylantia — 25 proc., Belgia — 10 proc., a także Chiny, Włochy, Szwecja i Austria. Po drugie należy podkreślić, iż stale rośnie eksport miedzi o wyższej jakości, która jest premiowana przez odbiorców specjalnymi dopłatami (w 1985 r. wyniosły one 22 dolary na tonie). I tak np. w roku 1983 sprzedano 28 006 ton katod klasy higher grade, gdy w ub. r. już ponad 33 726 ton. I po trzecie — w strukturze eksportu miedzi zwiększył się udział walcówki, który w 1985 r. wyniósł 13,2 proc.

Drugą pod względem wartości pozycję eksportową w ostatnich 3 latach stanowił koncentrat miedzi. Sprawa ta wzbudziła wiele wątpliwości. Padaly głosy, iż jest to symptom staczenia się Polski do pozycji krajów Trzeciego Świata, które zmuszone są wyprzedawać swoje surowce. Zapomniano przy tym, iż robią to również najbardziej rozwinięte gospodarczo państwa świata ze Stanami Zjedno-

## Podwoić eksport (1)

JAN KURASZ



Fot. R. Szkaradek

ci dewiz, ale też stawia Polskę w gronie czołowych producentów i eksporterów „czerwonego kruszc”. Nasz udział w światowej produkcji miedzi wynosi 4 proc., co plasuje nas na 7 miejscu w świecie po USA, ZSRR, Japonii, Chile, Zambii i RFN. W ciągu 15 lat sprzedaliśmy zagranicznym partnerom, głównie z krajów kapitalistycznych 1 mln 820 ton miedzi elektrolitycznej, na czym zarobiliśmy około 3 mld dolarów.

Przyjrzyjmy się bliżej kombinatowi eksportowemu w ostatnich 3 latach, albowiem w tym okresie kombinat handlował nie tylko miedzią, ale również innymi rzeczami.

Zacznijmy jednak od miedzi, bo ona ciągle stanowi dominującą pozycję zarówno jeśli idzie o wolumen produkcji eksportowej, jak i wielkość przychodów ze sprzedaży. Otóż w latach 1983—85 eksportowano rocznie od 183,6 do 190,5 tys. ton miedzi elektrolitycznej w postaci katod, wlewków z odlewu ciągłego oraz walcówki miedzi, a przychody z jej sprzedaży stanowiły od 81 do 86 proc. łącznych wpływów dewizowych. Mówiąc o eksporcie miedzi i jej półproduktów należy zwrócić uwagę na 3 sprawy. Po pierwsze, że 90 proc. metalu sprzedano krajom z II strefy płatniczej, gdzie rozliczenia dokonywane są w walutach wymienialnych. Dla ciekawości podajemy, że głównymi odbiorcami naszej miedzi są takie kraje, jak RFN — 40 proc., Wiel-

czonimi na czele, które nie wstydzą się eksportować miedziany koncentrat, byle tylko na tym zrobić interes. Powiedzmy od razu, iż kombinat zaczął handlować tym półproduktem nie tyle dla biznesu, choć nieźle na tym też zarabiał, ile z konieczności. Było to wynikiem powstania nadwyżek w produkcji górniczej w stosunku do zdolności przerobowych hut. Zjawisko to wystąpiło w 1982, kiedy to wyeksportowano 6 tys. ton Cu w koncentracie. W dwa lata później wielkość ta wzrosła do 170 tys. ton, by w ub. r. zmniejszyć się o 10 tys. ton. Ze wstępnych bilansów metalurgicznych wynika, iż eksport tego półproduktu będzie spadać.

Trzecia grupa wyrobów eksportowanych przez KGHM, która stanowi stosunkowo znikomą pozycję (bo w 1972 r. 2,4 proc., zaś w ub. r. — 1,2 proc.), to kwas siarkowy (eksportowany w całości do I obszaru płatniczego) oraz siarczan miedzi (II obszar), a także kamień miedziany, który w latach 1982—84 był sprzedawany za twardą walutę.

Czwarty kierunek, który zaczyna odgrywać coraz większą rolę, to eksport wyrobów, urządzeń, myśli technicznej i usług. W latach 1983—85 łączne przychody dewizowe z tego tytułu wyniosły 910 mln dolarów oraz blisko 90 mln rubli.

Ale nie tylko na tym KGHM wypracowuje dewizy dla gospodarki narodowej. Przemysł miedziany jest również dostawcą szlamów anodowych do produkcji srebra metalicznego, ze sprzedaży którego uzyskuje się około 100 mln dolarów.

Powstaje jednak pytanie czy jest to eksport opłacalny, na czym zyskujemy, a na czym tracimy, ile kosztuje pozyskanie dolara?

Stwierdźmy od razu, iż do miedzianego eksportu do krajów kapitalistycznych ani kombinat ani gospodarka narodowa nie dopłacają złamanego szeląga. Wprost przeciwnie, nieźle na nim zarabiają. I to w każdej grupie towarowej. Można nawet zaryzykować twierdzenie, iż w polskiej palecie eksportowej nie ma bardziej zyskownych od miedzi artykułów. Aby nie być gołosłownym wystarczy powiedzieć, iż w 1984 r. średni wskaźnik efektywności eksportu towarów KGHM do II obszaru płatniczego ukształtował się na poziomie 0,64 przy koszcie pozyskania jednego dolara USA — 73,84 zł i przeciętnym kursie 113,25 zł za dolara.

Taki był dwa lata temu średni koszt pozyskania jednego dolara, a wiadomo, że każda średnia zamazuje obraz. Wówczas najtańiej kosztował nas dolar amerykański przy sprzedaży miedzi katodowej — 71,03 zł i miedzi z odlewu ciągłego — 71,77 zł. Ale nieźle zarabialiśmy również na innych wyrobach. Przy eksporcie wirebarsów pozyskiwaliśmy dolara za 74,78 zł, walcówki — 76,47 zł, koncentratu miedzi — 80,40 zł, kamienia miedzianego — 96,21 zł i siarczanu miedzi — 109,89 zł.

A jak sytuacja wyglądała pod tym względem w 1985 r.?

Również w ub. r. eksport miedzi i jej wyrobów był bardzo opłacalny, chociaż na światowych rynkach, podobnie jak w ostatnich paru latach, nie było hossy na „czerwony metal”, a ceny odbiegały znacznie od tych z I połowy lat siedemdziesiątych. Przy przeciętnym kursie 147 zł za dolara pozyskiwano go w KGHM za 113,25 zł. A więc tanio. W 1985 r. za jedną tonę miedzi katodowej braliśmy średnio — 1443 dolary, wlewków okrągłych — 1505 dolarów, a walcówki — 1620 dolarów. Ale to jeszcze nie mówi wszystkiego. Aby się przekonać na czym zarabiamy najwięcej, należy popatrzeć na koszty wytworzenia tych produktów. W 1985 r. całkowity jednostkowy koszt własny produkcji 1 tony miedzi katodowej wyniósł 132 600 zł (915,6 dolara), wlewków okrągłych — 139 202 zł (960,5 dolara), walcówki — 144 028 zł (994,7 dolara). Jeśli więc od ceny zbytu odejmiemy koszty produkcji, to okaże się, iż w ubiegłym roku na jednej tonie miedzi katodowej zyskiwaliśmy 537 dolarów, wlewków okrągłych — 540 dolarów, walcówki — 625,7 dolara.

Jak z tego widać najkorzystniej jest sprzedawać walcówkę. Ale dla jasności sprawy należy dodać, iż z wejściem z nią na rynki zachodnie nie jest łatwo. Tak będzie też i w następnych latach. Kraje kapitalistyczne, dysponując wielkimi mocami przetwórczymi, chętnie nabywają miedź, zaś przed zalewaniem ich rynku wyrobami z miedzi bronią się, wprowadzając bariery celne. W ub. r. stawka celna na miedź przetworzoną wynosiła w krajach EWG — 7,35 proc., w Austrii — 6,99 proc., zaś w Japonii aż 13 proc.

Tak czy inaczej na miedzi robimy jednak dobry interes. Na polską miedź, mimo nie najlepszej koniunktury na światowych rynkach, zapotrzebowanie nie maleje. Decyduje o tym przede wszystkim jej przednia jakość, o czym świadczą cztery dziesiątki uzyskane na londyńskiej giełdzie metali, no i dogodnie położenie geograficzne Polski, co ratuje na koszty transportu. A w świecie kapitału wszystko się liczy.

Za tydzień o perspektywach eksportowych KGHM na najbliższe lata.



Tutaj nikt nikogo nie straszy milicją, bo to żadna groźba. Jedynym obowiązującym prawem jest prawo pięści — czyja silniejsza, temu oddaje się należne posłuszeństwo.

Licysz się dotąd, dopóki czymkolwiek przeważasz nad pozostałymi. W przeciwnym razie podzielasz los słabszych. Los samotnych życiowych zer, które nie mają zbyt wiele do gadania.

Tu na trzęźwo się nie umiera, stąd odchodzi się z procentowo wzmogoną radością. Chuda Madonna zapijała się przez lata by wreszcie zemrzeć z głodu. Ten z dołu zadusił się autowidolem, jego sąsiad po pijaku zawisł na sznurze. Była też śmierć po pobiciu, zapita śmierć w kącie śmietnika. O tych zgonach cały blok mówił już nazajutrz, choć nikt zmarłymi nie przejął się na dłużej, lzy i dobre słowa oszczędza się tutaj na inne okazje. Sporego figla wszystkim splatał dziadek z góry, który za zaryglowanymi drzwiami przeleżał martwy dwa tygodnie. Trudny do zniesienia smród zmusił pozostałych lokatorów do wezwania kogoś się tylko dało. Lekarka z pogotowia bardzo się oburzyła tym faktem zbiorowej znieczulicy, brakiem zainteresowania losami staro człowieka. O pozostałych żywych zapomniała jednak prawie natychmiast po wyjściu z bloku. Specjalna ekipa w maskach zgarnęła szczątki dziadka, ale dezynfekcję wymuszono (działaniami lokatorów z wyobraźnią) dopiero w trzy dni po tym. Po dziś dzień nikt tam nie chce zamieszkać, te ściany nadal czuć trupem.

Podobno kiedyś był tu hotel. W niewielkich pokojkach z kuchennym aneksem mieszkali robotnicy jednego z nieistniejących już przedsiębiorstw. Później w osiemdziesięciu pokojach zamieszkali różni ludzie z miasta. Ci, którym z różnych powodów dotychczasowy dach zwalił się na głowę. Porzućni przez rodziny emeryci i renciści, rozbite małżeństwa z i bez dzieci, oni i one powracające z dłuższego odosobnienia i ci wreszcie, którzy wkrótce mieli tam trafić. Mieszkańcy z pobliskich „porządnych” bloków mówią o nich: mety społeczne, margines.

Miały to być mieszkania dla osób znajdujących się w trudnej i skomplikowanej sytuacji mieszkaniowej. W większości pokoje zostały opanowane przez niebieskie ptaki, ludzi mijających się z pracą, znających bardziej emocjonujące zajęcia.

Najdłużej mieszka tu Kryśka. Co do tego wszyscy są zgodni, choć różne padają daty. Ktoś spieszenie liczy szczenięta jej suczki, która dwa razy do roku powiększa stado waleśających się wokół domu kundli... Tak więc weteranami bloku są Kryśka, pan Józio, który od lat nie wadzi nikomu, i pani Krawcowa, która żyje spokojnie i do nikogo się nie wtraca. Zaraz po nich na liście samotniaków wyjadaczy są Kozłowscy. On ten adres ma wpisany w dowodzie od siedmiu lat, ona — od dnia ślubu sprzed lat czterech, ich dzieci — od urodzenia. Kozłowski twierdzi, że gdyby wiedział, co go czeka w tym domu, nigdy by jego progę nie zostąpił. Uległ urokowi stwierdzenia: własne mieszkanie, które miało być tymczasowe na krótko. Na dniach spodziewa się dostać te obiecane wtedy klucze do własnego „m”, pewnie dlatego spokojnie może opowiadać o dniach, miesiącach i latach, które wkrótce staną się przeszłością.

W kilka minut po wprowadzeniu się do swego pokoiku zapukali pierwsi goście. — Pożycz stówę — jeden z nich wybelkotal nieważnie. — Oddam na pewno, a jeśli nie wierzysz, weź zegarek. Gdyby zbierał wszystkie te ofiarowane za stówy sikory, to teraz śtałby nimi wytapetowane mieszkanie. Nie brał zegarków, szybko też przestał pożyczać, bo to była

studnia bez dna. Tutaj piło się dniami i nocami pieniądze były wciąż potrzebne. Tak jest zresztą do dzisiaj.

Awantura goni awanturę, burda — burdę. Najpierw piją, potem biją. Pół biedy, jeśli siebie nawzajem. Gorzej — gdy zaczynają łuc w cudze drzwi. Kiedy z korytarza dobiegają odgłosy kolejnej bijatyki, lepiej nie wystawiać głowy, bo można w nią oberwać „belzebubem”. Nie należy też zaraz po usłyszeniu stukania do własnych drzwi otwierać ich szeroko, bo prawdopodobnie będzie to jeden z tych niedopitych, który charkotliwie zapyta: „czy nie masz czegoś do wypicia?”.

Dawniej, kiedy na piętrze miesz-

kańcy nie mają za co i dokąd pójść, albo tacy, jak Kozłowscy, których nie stać było na wynajęcie innego kata. Z dwójką dzieci znaleźli tylko kilka ofert sublokatorów, a i tak nie potrafili sprostać żadanym opłatom. Więc mieszkają tutaj i zżymają się bezsilnie, bo pokój obok, który chcieli wynająć dla dzieci, dostał ktoś o śniaddej cerze i prawie zaraz wynajął na rok za... 25 tysięcy. Urzędowo ustalona opłata za miesiąc wynosi tutaj 272 zł. Jest to cena adekwatna do oferowanego standardu. Czy można za takie pieniądze wymagać czegoś więcej, niż to co jest?

Kiedyś Kozłowska wybrała się na skargę do jednego z urzędów, próbowała odpowiedzieć gdzie i z

Żadna sprzątaczką nie utrzymała się dłużej niż kilka tygodni, do pracy tutaj powinno się chyba kierować wyrokiem sądowym. Ta młoda dziewczyna, która przez trzy miesiące z uporem godnym lepszej sprawy zmiała korytarze i łozem zlewała wszystkie kąty, poddała się po kolejnej próbie ustalenia, kto zawiniatkami z odchodami zarzuca trawniki. Teraz smród i brud rozpełzły się po schodach, po długich, spleknanym betonem wyłożonych korytarzach.

Ze niby lokatorzy mogliby się między sobą umawiać i sprzątać? A kto by tego pilnował? Mieszkańcy pokoiów zmieniają się w zawrotnym tempie, nie zdąży się nawet człowiek do nich przyzwyczaić, a już znikają. Rodziny, które pogodziły się z losem i spokojnie oczekują na swój kat, zamieszkały w przeciwnych kątach korytarzy, gdzie jest najspokojniej, najciszej. Pozostałe pokoje przeważnie okupują ci, dla których są one kryjówką, meliną, miejscem, gdzie prawie za darmo można przejechać zime, od czasu do czasu przetrzeć oczy ciepłą wodą. Wielu spośród nich nie płaci nawet owych niewielu — 272-złotówek, nie korzysta z energii — puste miejsca po licznikach w tablicach rozdzielczych mają swoje dość długie historie.

Nie się tu dłużej nie utrzyma. Gina korki, żarówki wraz z oprawkami, kraby zabezpieczające balkonowe okna korytarzy. Dawno zniknęły wszelkie kurki i zaworki, żaden z hydrantów nie wygląda na sprawny. Kiedy nie tak dawno ktoś pijany zostawił włączoną kuchenkę i spowodował pożar, gazono wiadrami, bo weże skradziono znacznie wcześniej. Sprawca pożaru nie odużył się, przez cały czas gaszenia śpiał snem sprawiedliwego. Obdrapanie i porysowane ściany to dzieło pozostawionych samym sobie dzieci, które w cieniutkich kuszulinach, zasmarkane wywijają po zimnych korytarzach, nie zważając nawet na kolejnego zataczającego się mieszkańca. Tymi dziećmi od czasu do czasu zajmie się opieka społeczna, wiele z nich wychowało się w szpitalu miejskim, który zaleczył, dokarmił, dożywił. Rodzicami nie trzeba się zajmować, oni radzą sobie sami: pierwsi przy rozdzielach darów po chwili bez żenady stukali do „porządnych” drzwi oferując za grosze smalec, słodycze, ciuchy.

I lokatorzy, i ludzie z miasta dobrze wiedzą, że za wódkę lub cokolwiek, co ją przypomina, można tu dostać wszystko. Nie trzeba szepsem pytać o cichodajki — za butelkę wody cały blok dowie się o przeżywaną radość. Przez ten dom przewinęło się tylu porządnych ojców rodzin i prawych obywateli, że trudno uwierzyć opowieściom tych, którzy ich tu widzieli i słyszeli.

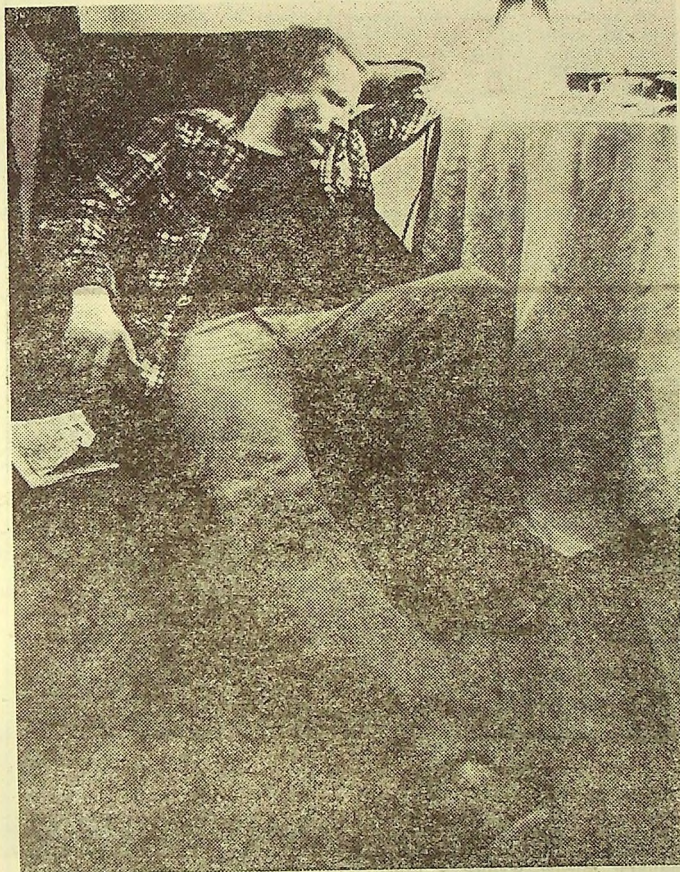
Obawa przed zemstą powstrzymuje część lokatorów przed wezwaniem milicji. Ta zresztą bardzo niechętnie zjawia się tutaj, bo ileż razy można powtarzać schemat utarczek z pijakami, których trzeba wytaszczyć i przewieźć do izby wytrzeźwień. Zresztą na dobrą sprawę, to nie ma skąd zwzać pomocy — portierka z pobliskiej Vity, gdzie jest telefon boi się noć otwierać drzwi nieznanym.

Ktoś pewnie rzadzi tym domem, skoro wstawia wybite szyby, wyrwane żarówki, skradzione korki. Jest to ktoś dość anonimowy, bo dotąd nie zainteresował się, dlaczego kilkoro drzwi jest otwartych, a wchodzi tam każdy, kto chce się napić, albo po prostu przespacerować w stosie smat. Gdyby tak sprawdzić, kto i na jakich zasadach tu mieszka, to — jak przekonują ci bezkonfliktowi lokatorzy — pewnie okazałoby się, że połowa pokoiów jest zasiedlona bezprawnie. Kto jednak tego dojdzie?

Wszyscy się od tej biedy odwrócili udając, że jej nie widzą. A przecież i do urzędu, i do parafii stąd niedaleko. Gdyby ktoś chciał się jej przyjrzeć z bliska, wystarczy przejść kilkadziesiąt metrów od centrum miasta. Na ulicę Drzymały 13A.

# SAMOTNIAK

BOGUSŁAWA MACHOWSKA



Fot. S. Osa-Ostrowski

kał bokser, było tu spokojniej. Wystarczyło, że otworzył drzwi swojego pokoju i krzyknął: „cisza”, a całe to pijane i rozchulane towarzystwo bez szemrania przenosiło się na inne piętra. Bokser wprowadził się już dość dawno, później Kozłowski próbował walczyć z wiatrakami, nadstawiał swoją głowę w obronie siebie i innych. Do czasu, Kiedy zamieszkała z nim żona i kiedy pojawiły się dzieci, przestał ryzykować. Cza em tylko nie wytrzymał i, stając na progu, bluzni niemilosierdzie, ale te słowa nie rażą tu nikogo, na nikim też nie robią wrażenia. Nawet na dzieciach, które przywykły do przekleństw i nocnych szamotanin na korytarzu.

Brudna klatka schodowa, cuchnące korytarze, walające się po kątach butelki po wódce, wodzie brzoźowej i innych „fikolkach” świadczą, że nie jest to zwykły, przeciętny blok. Tak zwanych „porządnych ludzi” mieszka tu niewiele, jeśli ktoś tu trafia z zasiedlenia urzędowego, to zmyka po kilku dniach. Kogo stać woli dopłacić i wynająć prywatnie pokój, niż żyć tu choćby przez miesiąc. W takim otoczeniu pozostają tylko ci,

kim mieszka, pytała, jak można uwolnić się od tego koszmaru. Pan którego gabinet był dwa razy większy niż jej mieszkanie odparł, że ma wygórowane żądania.

Więc dalej gotuje na niewielkiej elektrycznej kuchence, bo nikt z mieszkańców tego domu nie może korzystać z istniejącej instalacji gazowej. Myje dzieci i pierze w misce, od czasu do czasu wypraszając u znajomych łazienkę na wspólne rodzinne kąpanie. W całym bloku nie ma ani jednej wanny, ani jednego prysznicza. Ktoś kiedyś samowolnie przerobił wspólne łazienki na komórki, które teraz za słoną dopłatą odstepuje się kolejnym właścicielom. Jest o co zabiegać — w domu nie ma piwnicy, a w pokojach ciasno... Na każdym piętrze jest tylko pięć ubikacji, na których wiszą solidne klódki. Tak bronią się przed brudem ci, którzy od czasu do czasu je sprzątają. Pozostali, pozbawieni kluczy, paskudzą wszędzie, gdzie to tylko możliwe, nawet na dachu, kradnąc przy tym anteny. Kiedy zaczyna padać deszcz, ci na najwyższym piętrze nie otwierają okien z obawy przed tym, co spływa z dachu...



# A B C ekonomii i organizacji



# MONOPOL

ARTYKUL POWSTAŁ Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR INŻ. ANDRZEJEM SKZEDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU.

Krytyką monopoli zajmowało się wiele wybitnych postaci — od klasyków marksizmu po współczesnych ekonomistów. Krytyka ta dotyczyła gospodarki kapitalistycznej. Nasze rodzime monopole nie doczekały się tak obfitej literatury, a przecież — o paradoksie — stopień kartelizacji naszej gospodarki jest niewspółmiernie wyższy niż w kapitalizmie. Zmowy monopolistyczne przynoszą społeczeństwu tak samo dotkliwie szkody, jak w innych systemach politycznych.

Monopole mogą panoszyć się bezkarnie, gdyż istnieje u nas wyjątkowo korzystna gleba dla podobnych struktur. Przede wszystkim nie ma równowagi rynkowej, nie ma konkurencji, nie trzeba zabiegać o nabywcę. Po drugie, istnieniem monopoli w systemie nakazowo-rozdzielczym jest zainteresowana centralna administracja, gdyż te ułatwiają jej sterowanie gospodarką. Po trzecie, panuje przekonanie, że wielkie struktury są nośnikami postępu technicznego i socjalistycznych stosunków produkcji. W interesie producentów leży łączenie się w duże związki, gdyż te lepiej bronią się przed przeciwnościami. Nikt nie doprowadzi do upadłości kolosa ekonomicznego, choćby był skrajnie nieudolny, gdyż grozi to wielkimi stratami społecznymi.

Twórcy reformy gospodarczej uważali, że wystarczy usamodzieli-

nić przedsiębiorstwa, zlikwidować zjednoczenia, osłabić resortowe partykularyzmy, aby pozbyć się skłonności monopolistycznych w gospodarce. Bardzo szybko okazało się to mniemanie błędem. Z niezwykłą łatwością monopole broniły się przed zagładą lub odradzały się na przykład w postaci zrzeszeń branżowych. Objęły sfery zaopatrzenia, produkcji i obrotu towarowego. Jak to najczęściej bywa, w monopolach przejawem ich siły było dyktowanie cen, zazwyczaj niekorzystnych dla konsumentów, gdyż coraz wyższych. Monopolisci bowiem nie przejmują się koniecznością obniżania kosztów produkcji, kierowania się rachunkiem ekonomicznym. Mając przed sobą rzekome odbiorców czekających na ich wyroby — i ani śladu konkurencyjnych towarów — podnoszą ceny wtedy, gdy uważają to za konieczne.

Przykładem tego rodzaju działań jest niedawna decyzja wrocławskiego „Polaru”, monopolisty w produkcji sprzętu pralniczego i chłodniczego (monopolista nie musi być jedynym producentem, wystarczy, że jego wyroby stanowią pokaźną część dostaw rynkowych czy zaopatrzeniowych). Fabryka ta podniosła ponownie ceny na swoje wyroby, mimo ich całkiem niedawnej podwyżki. Motywacją było zagrożenie dla finansów przedsiębiorstwa. Przeciwno podwyżce wystąpiły związki zawodowe i organizacja partyjna.

Z punktu widzenia przedsiębiorstwa podwyżka była racjonalna, z punktu widzenia konsumenta — wyjątkowo niekorzystna i szkodliwa. Sprzęt produkowany w „Polarze” jest zaliczany przecież do przedmiotów codziennego użytku nie powinien więc kosztować tyle, co wyroby prawdziwie luksusowe. Gdyby na rynku był dostatek pralek i lodówek, „Polar” nie mógłby podnieść cen, gdyż nikt by jego wyrobów nie kupił. Musiałby zdecydować się na jakiś manewr umożliwiający dostosowanie się do poziomu cen, albo też, splajnować. W tym konkretnym przypadku czynnikiem skłaniającym fabrykę do podwyższenia cen była polityka podatkowa, co jest swoistym działaniem zaostrzającym następstwa istnienia monopolistów.

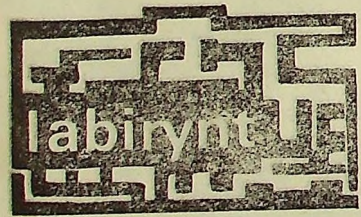
Podobny efekt działania monopoli nastąpił w przypadku „Wró-zametu” produkującego kuchenki gazowe. Tej z kolei fabryce zabrakło pieniędzy na modernizację zakładu. Postanowiła więc zdobyć je kosztem konsumentów, podwyższając rok temu w drastyczny sposób ceny kuchenek. Ten podstawowy dla wielu ludzi sprzęt kosztuje tyle, że stać na jego kupno tylko niewielu nabywców. I znów trzeba powtórzyć myśl, że takie postępowanie jest możliwe w sytuacji ostrego niedostatku towarów i zmonopolizowania rynku przez niewielu producentów. Pełna podaż produktów zmusiłaby „Wró-

zamet” do innych wyborów ekonomicznych lub do ogłoszenia upadłości. Być może powstała w jego miejsce firma produkowałaby przedmioty korzystnie sprzedawane w kraju lub za granicą. Kuchenki zaś dostarczałyby inni wytwórcy, lepiej sobie radzący z kosztami produkcji, technologia itd.

Niestety, powyższe rozważania, choć w pełni logiczne i racjonalne, mają charakter wyłącznie teoretyczny. Brak równowagi rynkowej i brak konkurencji, pozostałości dawnego modelu nakazowo-rozdzielczego, rozdzielnictwo, najrozmaitsze ograniczenia w dziedzinie funkcjonowania przedsiębiorstw nadal tworzą sprzyjający klimat dla monopoli. Ważnym mankamentem jest też niedostatek towarów kupowanych za granicą. One bowiem byłyby dla krajowych wytwórców elementem konkurencji, skłaniającym do liczenia się z kosztami produkcji i wymogami jakości.

Skoro mechanizmy ekonomiczne nie są w stanie zahamować kartelizacji gospodarki, muszą tę rolę spełniać przedsięwzięcia formalnoprawne. O tym — w następnym odcinku.

(stan)



Po paru tygodniach funkcjonowania systemu ratalnej sprzedaży zainteresowanie tą metodą kupna jest znikome. Niewiele osób zdecydowało się nabyć towary z ubogiej zresztą listy dopuszczonych do sprzedaży dóbr, doprowadzając do banku zyrantów i zobowiązując się płacić niemałe odsetki. Wyszło na to, że miałem rację krytycznie oceniając ów sposób wymyślony zapewne z wielkim wysiłkiem przez urzędników. To zachęciło mnie do dalszych spekulacji na temat różnych pomysłów i ich ewentualnych następstw.

Niedawno podróżowała prasa codzienna. Powiedziabym ktoś, że jest to zjawisko normalne, gdyż rosną koszty druku, a i honoraria dziennikarskie powinny także być nieco większe, gdyż w przeciwnym wypadku piszący będą wszystko widzieć w czarnych kolorach. Jednakże czytelnik prasy nie jest istotą gotową przystać na cenowe wyższości bez odpowiedniej reakcji. Mój znajomy, robotnik w średnim wieku, tak ustosunkował się do podwyżki cen. „Przed laty kupowałem dwa dzienniki — jeden poranny i drugi popołudniowy. Po kolejnych podwyżkach zre-

# POMYSŁY

STANISŁAW JABŁOŃSKI

zygnowałem z jednego dziennika. Teraz będę kupował tylko raz w tygodniu wydanie magazynowe. Gazety po podwyżkach cen wcale się nie polepszyły, jest w nich to samo, co było dawniej. Nie wzrosła objętość, dlaczego więc mam na to wydawać coraz więcej pieniędzy?”

Wydawcy i redaktorzy naczelni powiedzą na takie rozumowanie, że i tak prasa się rozchodzi przy niewielkich zwrotach. To prawda, lecz nie od dzisiaj wiadomo, iż tę sytuację zawiązać należy nie tyle świetności gazet, co małemu nasyceniu rynku prasowego. W każdym razie warto zapamiętać, że podwyższenie cen prasy nie jest całkowicie obojętne dla funkcji, którą owa prasa spełnia. Redukowanie kręgu nabywców, zwłaszcza z grupy gorzej uposażonych, pomniejsza oddziaływanie prasy na społeczeństwo (jeśli takie jeszcze istnieje!).

Podróżały nie tylko pisma, ale i bilety kinowe. Prawdę mówiąc, ich dotychczasowa cena wcale nie była niska. Tym samym kino, ta rozrywka dla mas, poczęło pretendować do rangi jakiegoś elitarnego przybytku kultury. Bilety do teatru są niewiele droższe. W tym kontekście warto przez chwili-

łą zastanowić się nad sytuacją naszej kinematografii. Produkujemy obecnie czterdzieści parę filmów kinowych rocznie. Znikoma część z nich cieszy się uznaniem widzów, większość przynosi niemały deficyt. Mówiąc bez owijania w bawełnę, produkujemy chały, których nikt nie chce oglądać. Jestem przekonany, że po podwyżkach cen biletów frekwencja na polskich filmach jeszcze bardziej spadnie. Jeśli już będę chciał dać 200 zł za bilet, to wybiorę film, na którym się nieźle pobawię. A tego rodzima produkcja nie gwarantuje. Nawet kolejne odcinki „Przygód pana Kleksa” są nudne i dla dzieci i dla infantylnych starszuchów. Ponadto trzeba zdawać sobie sprawę z tego, czym są w większości nasze lokale kinowe. Te ledwie trzymające się kupy rudery nie zachęcają do spędzania w nich czasu. Związczą za niemałe pieniądze.

Legnickie nie dostąpiło szczęścia zostać województwem wytypowanym do eksperymentu handlowego, którym jest targowisko na sprzedaż mięsa poza systemem kartkowym. Obserwacje pochodzą więc z innych obszarów. A sprządzają się do tego, że podaż mięsa w punktach sprzedaży jest nikła. Zainteresowanie rolników

pomysłem zrodzonym przez drżących z napięcia urzędników nie bywa powszechne, lecz raczej odosobnione. Z chwilą rozpoczęcia prac polowych prawdopodobnie jeszcze zmaleje. Jest w tym eksperymencie fatalna wada. Ignoruje on podział pracy i ról, który nastąpił wśród społeczeństw parę tysięcy lat temu. Polegał on mianowicie na tym, że rolnik orał, siał, zbierał, hodował, a kupiec trudnił się sprzedażą. Teraz rolnik musi czynić swoje zawodowe powinności, a następnie posadzić świnię na samochód i wieźć ją na targ. Tutaj zaś występować w roli rzeźnika dzielącego polcie i kupca inkasującego gotówkę. Po co mu to, skoro przed jego dom zajadzie mieszczech własnym samochodem, zakupi świnię, pocaluje w rękę i odjedzie bez zbędnych korowodów.

Pomysłowość to cecha pożyteczna. Pomysły wszakże powodujące jakies skutki społeczne powinny być wszechstronnie rozważone i to w dosłownym znaczeniu tego wyrazu. A więc warto obliczyć, stosując współczesne metody prognozowania, jakie mogą być efekty pomysłu, jakie korzyści, jakie straty, jakie skutki uboczne. Być może po takim procesie myślowym niejedyn pomysłodawca dojdzie do wniosku, że koncepcja jest diabła warta lub też należy ją zmodyfikować zgodnie ze zdrowym rozsądkiem.



# "POKOCHAĆ" ELASTOMERY

(Ciąg dalszy ze str. 1)

importem z zachodniemieckiej firmy Bayern.

Jak się dowiedziałem od moich rozmówców, ruch urzędów przebiegał dobrze, no i można ruszać z produkcją. Ale jak na razie, praca idzie na jedną zmianę, bo na tyle jest zamówień.

W ciągu 8 godzin wypełnia się 6 opon. Przygotowanie komponentów, polegające na podgrzaniu ich do odpowiedniej temperatury i zmieszaniu z sobą, pochłania 2 godziny. Napełnienie opony o rozmiarze 14 przebiega stosunkowo szybko, choć trzeba w nią wlać około 235 kg płynnego polietylenu. Za to „leżakowanie” trwa 18 godzin.

\*\*\*

Myslałem, że będziecie „jechać” na okrągło, skoro pożytek z opon wypełnionych elastomerem jest tak duży, a widzę, że na nadmiar zleceń nie narzekacie? — dziękuję swoją uwagę z mgr. inż. Wieczorkiem.

— Jak każda nowość — mówi szef działu wdrożeniowego maszyn i urządzeń ZD — również elastomery torują sobie drogę w jednych zakładach szybciej, w drugich wolniej. Jeśli idzie o górnictwo, to jak wynika z naszych dotychczasowych obserwacji, najlepiej zdają egzamin opony wypełnione polietylenem w trakcji wolnobieżnej, w której nie ma długich i częstych przejazdów. Nadają się więc one znakomicie do maszyn dolowych jeżdżących na oponach o rozmiarze 14. Mam tu na myśli głównie wozy zawalowe i kotwiące. A mimo to kopalnie z oporami dają nam zlecenia. Chcemy wykonywać nasze usługi również dla hut i zakładów zapleczka. Chodzi nie tylko o wypełnianie opon w wózkach widłowych, lecz także we wsadzarkach, tj. urządzeniach służących do podawania złomu do pieców hutniczych. Zwrócił się do nas Defil, który ma kłopoty z ogumieniem, aby wypełnić im stare opony. Jak będziemy mieli więcej zleceń, to uruchomimy drugą zmianę.

Również główny mechanik ds. maszyn dolowych KGHM mgr inż. Józef Pele, z którym rozmawiałem, uważa, iż kopalnie podchodzą do sprawy z pewną dozą nieufności, która — jego zdaniem — nie jest

uzasadniona. Bo przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości — stwierdza — że opony wypełnione elastomerem pracują znacznie dłużej. Nie ma też obaw, iż wprowadzenie tych opon może wpłynąć niekorzystnie na szybsze zużycie podzespołów, gdyż polietylen ma właściwości plastyczne. A ponadto stosuje się je w maszynach poruszających się z szybkością 8 km na godzinę. Taka zaś prędkość nie powoduje większych obciążeń dynamicznych z tytułu jazdy po nierównym spągu. Nie sądzę — powiada też J. Pele — aby maszyny jeżdżące na oponach z elastomerami paliły więcej paliwa. Ale badania w tym kierunku muszą być prowadzone. Na razie kopalnie ustaliły, iż na pierwszy rzut dostarczą do wypełnienia po 30 opon. Myślę — mówi — że życie je jednak zmusi do szybkiego „pokochania” elastomerów. Kombinat ma bowiem spore kłopoty z zapewnieniem odpowiedniej ilości opon do maszyn górniczych. Przemysł krajowy nie zaspokaja w pełni naszych potrzeb. I tak jest od lat. W 1984 r. musieliśmy zaimportować 1400 opon, w 1985 r. — 1600, zaś w br. — 1100. A nie zapominajmy, że jedna opona kosztuje tysiąc dolarów.

A oto co powiedzieli nam na temat elastomerowych opon przedstawiciele zakładów górniczych:

**Mgr inż. Zbigniew Marcinkowski** — główny inżynier ds. energomaszynowych z kopalni „Lubin”: „Mielśmy wcześniej 4 opony z

elastomerem, ale nie przyjrzelismy się im bliżej i nie przetestowaliśmy. Zaczynamy to robić teraz, bo zaczynamy je szerzej wprowadzać. Wypełnienie opony masą kosztuje tyle, co kupno nowej. Jak dotąd wypełnia się opony rozmiaru 14, a więc te, które kupuje się teraz w Polsce. Jeśli elastomery zwiększą żywotność opony 3-krotnie, to wtedy jeszcze cała rzecz się kalkuluje. Gdy tylko 2-krotnie, to nie bardzo. A przecież warunki na dole są różne. Nie wiemy, jak opony z elastomerami wpłyną na przeguby w maszynie, bo jednak są one sztywniejsze. Przy ciążarce maszyn 15 ton zwiększenie wagi opony nie odgrywa większej roli jeśli idzie o zużycie paliwa. Na tym nowym ogumieniu pracuje wiertnica i kotwiarka — przypatrujemy się im. Według opinii górników-operatorów, nie poprawił im się komfort pracy. Mechanicy są zadowoleni z tych opon, bo nie muszą wymieniać, gdy koło ładnie „kapie”...

Główny mechanik ds. maszyn dolowych w ZG „Rudna”, mgr inż. Jan Krajewski: „W tej chwili sprawa ta jest na etapie raczkowania. W niektórych typach maszyn, to może się sprawdzić. Operatorzy, którzy jeżdżą na maszynach z oponami wypełnionymi elastomerami wypowiadają się różnie. Jedni twierdzą, że nie widzą różnicy, a inni mówią, że opony są sztywne. Uwagi te zgłosiliśmy do ZD i wiemy, że zostały uwzględnione. Prowadzi się badania nad oponami ze szczątkową dętką. Na dzień nie możemy powiedzieć, czy maszyny na tych oponach palą więcej ropy. Dopiero zakładamy czujniki pobierania paliwa i pod koniec roku coś konkretnego będzie można stwierdzić. Optymiści powiadają, że elastomery przedłużają żywotność opon — 3-krotnie. Ja się z tym nie zgadzam. No i ceny usług nie są konkurencyjne”.

Również mgr inż. Wiesław Wieczorek potwierdza, że koszt napełnienia opony jest wysoki. Ale nie może być inaczej — wyjaśnia — skoro ceny komponentów są znaczne i ciągle idą w górę. Koszty materiałowe, które w 1984 r. wyniosły — 24.066 zł w ub. r. wzrosły

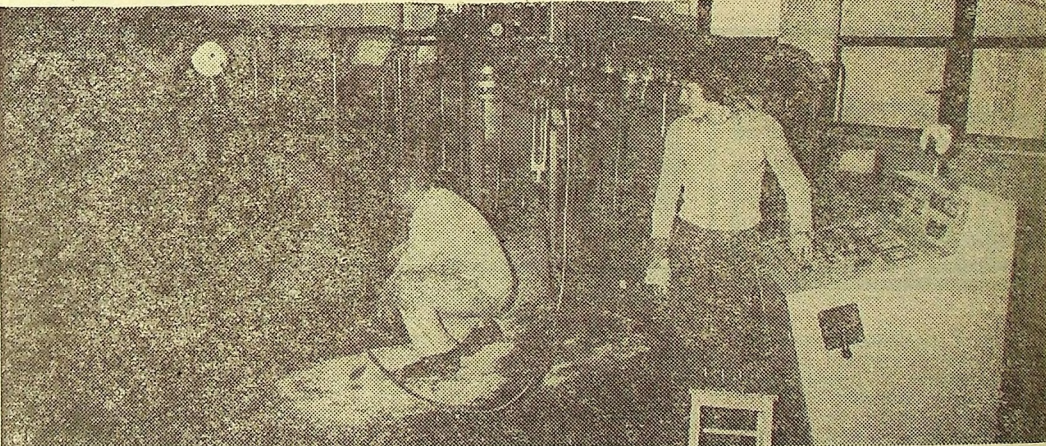
do 33.217 zł, do tego trzeba doliczyć jeszcze inne pozycje kosztowe, no i nie dziwnego, że opłata za wypełnienie jednej opony o rozmiarze 14 wynosi aktualnie 51.170 zł, czyli mniej więcej tyle, ile płaci się za nową oponę pneumatyczną. Ale ZD nie bardzo na tym zarabia, albowiem kombinat określił górną granicę wysokości narzutów na 20 proc. Nie należy też zapominać, że ceny opon też rosną. Trzy lata temu za oponę płaciło się 32.600 zł, obecnie — 55.300 zł. Ale w myśl zarządzenia min. przemysłu chemicznego będzie ona kosztowała 3 razy więcej, jeśli nie da się do regeneracji starej opony. A opony z kopalni nie bardzo się już do tego nadają.

W sumie więc, jak twierdzi W. Wieczorek, kopalniom opłaca się pójść na elastomery i przedrzeć później przekonają się do nich. Tym bardziej, iż Zakład Doświadczalny nie zamierza spocząć na laurach. Wsluchujemy się — powiada — w rozmowy w ZD — w głosy ludzi z produkcji i wychodzimy im naprzeciw.

Z myślą o obniżeniu w przyszłych latach kosztów zlecieliśmy opracowanie technologii odzysku elastomerów i ponownego ich wykorzystania do wypełniania opon. Na cenę usług rzutować też będzie wielkość zleceń, no to przy większym przerobie koszty inaczej się rozkładają. W tym samym kierunku zmierzają inne prace, a mianowicie nad oponą ze szczątkową dętką. Ma ona zajmować 30 proc. zużycia opony, resztę wypełni polietylen. Co to da? O 1/3 zmniejszy się ilość zużytego elastomeru. Ma się też na uwadze inne względy. Chodzi o zwiększenie elastyczności opony. Jeśli to się uda uzyskać, to wówczas będzie można przejść na częściowe wypełnianie elastomerem opon o większych gabarytach — o rozmiarze 18 stosowanych w ładowarkach. Kilka takich dużych opon ze szczątkową dętką przechodzi badania OBRPG i w kopalni „Rudna”, a pierwsze próby są bardzo pomysłowe.

Być może, iż za parę lat elastomery „królować” będą w LGOM.

JAN KURASZ



Stanowisko do wypełniania opon tworzywem syntetycznym w ZD.

Fot. Cz. Baka

Związkowcy z kombinatu miedzi zabiegali ostatnio nie tylko o wprowadzenie dla górników miedzi porozumienia płacowego analogicznego do tego, jakie od 1 grudnia 1985 r. obowiązują w kopalniach węgla kamiennego. Domagali się również przyznania załogom górniczym LGOM innego przywileju. Jaki otrzymali z początkiem br. górnicy węgla, a mianowicie 6 dodatkowych dni urlopu za pracę w soboty, niedziele i święta.

Niedawno ukazało się zarządzenie nr 7 ministra hutnictwa i przemysłu maszynowego, które reguluje te sprawy w kopalniach górnictwa podległych MBHPM na takich samych zasadach i w takim samym zakresie, jak w rezerwie górnictwa.

Ponieważ sprawa ta interesuje większość załóg KGHM, podjęliśmy poniżej szczegółowe zaskarżenie udziału w tych dniach od pracy ustalone przez ministra:

6

## Dodatkowe urlopy dla górników

1. Za pracę w soboty, niedziele i święta określone w oddzielnych przepisach jako dni wolne od pracy, przysługują pracownikom dodatkowe dni wolne od pracy w wymiarze do 6 dni w roku kalendarzowym.

2. Do dodatkowych dni wolnych, o których mowa w ust. 1, uprawniają są pracownicy zatrudnieni przy pracach o których mowa w § 2 ust. 1 uchwały nr 159/81 Rady Ministrów z dnia 11 września 1981 r. w sprawie środków zapewnających zwiększenie wydobycia węgla kamiennego oraz innych surowców wydobywanych w kopalniach górnictwa, zmienionej uchwałą nr 23/83 Rady Ministrów z dnia 1 kwietnia 1985 r., zwanej dalej uchwałą.

3. Pracownikom, którzy pracują w miesiącu dni wolne od pracy (soboty, niedziele i święta) w liczbie co najmniej równej liczbie sobót w

miesiącu, przysługuje za ten miesiąc 0,5 dnia wolnego od pracy.

4. Z uprawnienia, o którym mowa wyżej, pracownik może skorzystać dopiero po uzyskaniu łącznego całego dnia wolnego od pracy.

5. Pracownik uzyskuje uprawnienia do dodatkowych dni wolnych za efektywnie przepracowane dni wolne w soboty, niedziele i święta. Dni usprawiedliwionej nieobecności w pracy, z wyjątkiem zwolnienia lekarskiego, z tytułu wypadku przy pracy, nie zalicza się do dni uprawniających do otrzymania dodatkowych dni wolnych od pracy, o których mowa w ust. 3.

6. Pracownik nie uzyskuje uprawnień do części dnia wolnego za miesiąc, w którym opuścił bez usprawiedliwienia choćby jeden dzień pracy.

7. W przypadku, gdy pracownik za przepracowaną sobotę, niedzielę lub święto, korzystał z dnia wolnego zgod-

nie z § 2 ust. 3 uchwały, to tego nie zalicza się do dni wolnych uprawniających do otrzymania dodatkowego dnia wolnego od pracy na zasadach określonych w ust. 3.

8. Dodatkowy dzień wolny od pracy winien być wykorzystany do końca następnego kwartału. W uzasadnionych przypadkach, za zgodą dyrektora zakładu, pracownik może wykorzystać należny dzień wolny od pracy w innym terminie.

9. Za wykorzystany wolny dzień od pracy pracownik otrzymuje wynagrodzenie obliczone jak ekwiwalent za urlop wypoczynkowy.

10. Pracownik, który podejmie pracę w dodatkowym dniu wolnym od pracy, niezależnie od wynagrodzenia za ten dzień, otrzymuje dwukrotnie wynagrodzenie obliczone wg zasad obowiązujących na danym stanowisku pracy, z dodatkiem w wysokości 100 proc. wynagrodzenia wynikającego z kategorii osobistego zaszerzowania.

11. Wynagrodzenie, o którym mowa w ust. 10, na wniosek pracownika może być w całości lub w części lokowane na książeczkę oszczędnościowej Powszechnej Kasy. Oszczędnościowej oznaczonej hasłem „Górniki”.



Zima nie sprzyja inwalidom. Śliskie schody, obłędne chodniki są dodatkowym utrudnieniem ich i tak nietłowej egzystencji. Dlatego też na kolejne spotkanie Dolnośląskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu, mimo rozestanych zawiadomień, nie zjawili się wszyscy zaproszeni. W glogowskim klubie „Pegaz”, który udzielił im gościny, puste fotele czekały nie tylko na ludzi z upośledzonym narządem ruchu, ale i na mogących im pomóc w rozwiązywaniu ich codziennych problemów. Ci, którzy przyszli do „Pegaza” obiecywali sobie wiele. Czy po przeszło 2-godzinym spotkaniu wyszli rozczarowani lub trochę zawiedzeni, trudno powiedzieć. Ogólnie mówiono o bardzo wielu sprawach. Faktem jednak jest, że niektórzy przede wszystkim zdrowi, opuszczając sale, szczególnie gdy ze związkiem zetknęli się pierwszy raz, zastanawiali się nad sensem jego istnienia. Nie kwestionowali oczywiście potrzeby działania na rzecz pomocy niepełnosprawnym, pytali tylko, dlaczego nie robią tego inne już istniejące organizacje. W sumie jest ich ponad siedemdziesiąt.

W tym miejscu powstaje pytanie, po co potrzebnych jest aż tyle organizacji? Co konkretnie zrobiły one w okresie 1973-86? I jeszcze jedno pytanie: Po co tworzyć nowe?

Prezes związku Miroslaw Podgórniki dla dobra ludzi niepełnosprawnych pracuje już 25 lat. Działał już wtedy, gdy sam był jeszcze zdrowym, pełnym sił człowiekiem. Później sytuacja się zmieniła. Teraz po wypadku i swoich życiowych zmaganiach (od 11 lat jest bowiem inwalidą) zna obydwie strony „barykad”. Ostro sformułowane pytanie go nie obraża. Zdażył się już trochę do takich pytań przyzwyczaić. Wyjaśnia więc spokojnie, że istniejące organizacje nie zaliczają tych codziennych, czasem przyziemnych spraw ludzi, którzy z poruszeniem się mają problemy. Niewidomi, niesłyszący mają inne problemy niż oni. Istnieje co prawda Polskie Towarzystwo Walki z Kalectwem, ale jest to stowarzyszenie społeczno-naukowe. W kręgu jego zainteresowań są sprawy ogólne, jak leczenie, rehabilitacja, zaopatrzenie w leki oraz cała sfera działalności naukowej. Towarzystwo ma wyższe cele, w których wykonanie zjazd z krajeźnika przy ulicy X w miejscowości N nie mieści się, a dla mieszkańców tam inwalidów jest to wielka dręcząca sprawa. — „TWK często stara się też coś zrobić dla nas, ale bez porozumienia się z nami, inwalidami” — dorzuca prezes Podgórniki. — „Nie jesteśmy zresztą pierwsi w kraju. Wiele wskazówek i pomocy udzielił nam Wielkopolski Związek Inwalidów Narządu Ruchu, który bardzo intensywnie działa i nikt nie stawia im pytania — dlaczego i po co istnieją?”.

Zamyśl stworzenia związku narodził się w Wągrowcu, w czasie „Integrzy” obozu rehabilitacyjnego, zorganizowanego właśnie przez Wielkopolskę. Przyjechali tu ludzie z całego kraju i czuli się swobodni, wolni niemal od swego kalectwa. Inwalidzi rzadko zaglądają do kawiarni, kina czy też chodzą po urzędach. To nawet nie sprawa litości i „niezdrowego” zainteresowania ze strony sprawnych ludzi, lecz często przyczyna ich rezygnacji są bariery architek-

toniczne, zbyt wysokie progi, stronne schody lub też brak szansy skorzystania ze środków komunikacji masowej, szczególnie przez ludzi uwieczonych w wózkach inwalidzkich. Poza tym, gdy pełnosprawny człowiek, spełniający najróżniejsze funkcje w społeczeństwie i rodzinie, z dnia na dzień, staje się inwalidą o ograniczonej możliwości poruszania się, zdany na pomoc innych, często odsuwa się od ludzi, przeżywa szok — „Po ośmiu latach inwalidztwa dopiero na „Integrze” poczułem się normalnie, pewnie, chętny i akceptowany przez innych — mówi M. Podgórniki. — Przez cały dzień odbywały się jakieś zajęcia, rodzili się długie i zażarte dyskusje. Okazało się, że możemy uprawiać sport, cieszyć się aerobikami, rozwijać swoje zainteresowania. Nie tylko ja ale i pozostali uczestni-

tej organizacji, mająca załatwiać sprawy inwalidów narządu ruchu. Widocznie nie wszystkich zadowolilo takie rozwiązanie, albowiem do związku wstąpiło indywidualnie 150 mieszkańców Jeleniej Góry i okolic. Akces zgłosiło też 60 osób z Zielonogórskiego, chociaż i tu władze nie zdecydowały się na oficjalne przystąpienie do związku. Członkowie zarządu związku oceniają, że z największym zrozumieniem spotkali się ze strony województwa walbrzyskiego. Na październikowe spotkanie przyjechał pełnomocnik wojewody walbrzyskiego do spraw ludzi niepełnosprawnych — Włodzimierz Utrecht. Przyjechał z umiarkowanym optymizmem: raczej przyrzec się, co z tej deklaracji wyniknie niż proponować. Posłuchał jednak dyskusji, zdumiał się zapalem do działania i postanowił

dział lokalnie na potrzeby tej organizacji. Inwalidzi proponują, aby zgrupować w jednym miejscu wszystkie związki i zrzeszenia z terenu miasta Głogowa w tzw. Domu Związkowca. Proponują, aby na ten cel przeznaczyć budynek przy ul. Kosmonautów Polskich, który był budowany z myślą o niepełnosprawnych, a obecnie przeznaczony jest na inne cele. W części obiektu mogłyby powstać hotel dla pracujących inwalidów. Następny problem, to ułatwienie dokonywania zakupów ludziom nie mogącym stać w kolejkach, a pragnącym kupić nie tylko podstawowe artykuły żywnościowe, ale i ciepłą odzież. Do handlowców kieruje się też uwagę odnośnie potrzeby stworzenia sklepu sprzedającego wyroby „Herbapolu” oraz punktów prowadzących sprzedaż artykułów

# PRZECIERANIE „SZLAKU”

BOŻENA KOŃCZAL

cy obozu twierdził, że naobrazi tu znowu chęci do życia, aktywnego działania i pomagania tym, którzy nie potrafią jeszcze otrząsnąć się ze swego życiowego dramatu, jakim są niesprawne nogi. Gdy wrócił do Głogowa, pod silnym wrażeniem Wągrowca, do dziś ono we mnie przetrwało, skontaktowałem się z kilkoma osobami — ludźmi również niepełnosprawnymi. Wspólnie postanowiliśmy utworzyć związek. Zamiar wydał się nam śmiały, ale nie przestraszyliśmy się kłopotów związanych z jego realizacją. Nasz zamyśl z entuzjazmem poparli prof. Wiktor Dega — prezes Towarzystwa Walki z Kalectwem, dr Janusz Bielawski — ordynator Oddziału Chirurgii Urazowej i Ortopedii w Lubinie. Również wsparli nas glogowscy specjaliści z zakresu rehabilitacji i ortopedii, doktorzy Wiesław Miller oraz Lech Jankowski”.

Z wiarą, że potrafią coś zdziałać, przystąpili do przygotowania materiałów określających cel działania. W formie apelu zostały rozesłane po całym Dolnym Śląsku. 19 października odbyło się w Głogowie pierwsze spotkanie. Zjawili się sporo osób z całego obszaru między Jelenią a Zieloną Górą. Przyjechali inwalidzi z miast, miasteczek, a nawet wsi. Z władz miejskich ani też wojewódzkich Legnickiego nikt jednak nie przybył. Nie chciano tu nikogo przypierać do muru, ale zapytać, czy i jak mogą im pomóc? Członkowie związku stwierdzają, że nie potraktowano ich poważnie ani w październiku, ani też w lutym. Ciągle ktoś im coś obiecywał, ale na słowach się kończyło.

Dziś zarejestrowany, legalnie działający Dolnośląski Związek Inwalidów Narządu Ruchu liczy 1300 członków. W tej liczbie z Legnickiego jest najwięcej, bo 700 osób, 150 z Walbrzyskiego, 250 z Wrocławskiego. Oficjalnie do związku przystąpiły te trzy województwa. Władze Jeleniogórskiego długo zastanawiały się nad taką ewentualnością, ostatecznie stwierdzono, że przecież istnieje TWK i utworzono specjalną sekcję przy

zaangażować się w pracę związku. Na początek zobowiązał się w imieniu władz reprezentowanego przez siebie województwa, do sfinansowania obozu rehabilitacyjnego — młodszego brata „Integrzy”. Jak z tego wynika, obok tych, którzy traktują sprawę związku z lekkim przyzwyczajeniem oka, są i podpisujący się śmiało pod hasłami działalności.

Głównym celem ich działania jest polepszenie systemu rehabilitacji psychicznej i fizycznej ludzi niepełnosprawnych, w tym szczególnie dzieci. W deklaracji ideowo-programowej, w dokumencie, który powstał na samym początku ich działalności, wtedy jeszcze nieformalnej, zapisano, że chociaż dziś sytuacja ekonomiczna i społeczna inwalidów jest lepsza niż kiedyś, to jednak — jak stwierdzono w czasie obrad Sejmu we wrześniu 1982 r. — inwalidom i osobom niepełnosprawnym nie zapewniają się jeszcze w należyłym stopniu pełnego uczestnictwa w życiu zawodowym i społecznym. Odczuwają to przede wszystkim ludzie, u których funkcjonowanie narządu ruchu zostało zaburzone w wyniku wad wrodzonych różnego rodzaju schorzeń, wypadków przy pracy i komunikacyjnych oraz innych zdarzeń losowych. Związek chce przeciwstawiać się uprzedzeniom i dyskryminacji społecznej i zawodowej osób, których widoczne defekty fizyczne nie mieszczą się we wzorcach przyjętych za miarę pełnowartościowości. Aby jednak mogli w pełni rozwijać swoje uzdolnienia, i ambicje w sukurs musi przyść reszta społeczeństwa, a szczególnie inwestorzy, projektanci i wykonawcy osiedli mieszkaniowych, budynków użyteczności publicznej, ciągów komunikacyjnych, oraz producenci środków komunikacji, urządzeń i przedmiotów codziennego użytku. Konieczna jest także współpraca między samymi inwalidami, wymiana doświadczeń i osiągnięć między grupami o zbliżonym inwalidztwie. W zakresie samoobsługi, techniki społecznego bytowania.

Na początek związek zamierza załatwić takie sprawy, jak przy-



Fot. Zb. Nowak

dla cukrzyków, itd. Kolejny temat, ważny nie tylko dla glogowian, ale i wszystkich niepełnosprawnych, to szybka obsługa w stacjach „Polmozybytu”. Przedstawiciele związku pragnęliby, aby utworzone zostały specjalne stanowiska naprawcze dla osób z dysfunkcją narządu ruchu. Proponują, aby dla dzieci stworzony został program rehabilitacji poprzez zabawy, gry itd. Związek dąży do zwiększenia liczby miejsc pracy dla swoich członków w internatach, hotelach, kioskach, punktach informacyjnych. To tylko niektóre sprawy do załatwienia. Wspomina się tu o sprawach Głogowa, ale nie oznacza to, że prezes Podgórniki koncentruje się na problemach własnego podwórka. Aktualnie we wszystkich zrzeszonych województwach odbywają się spotkania członków, na których określa się, co trzeba w najbliższym czasie załatwić. A zajmowały się tym będą oddziały wojewódzkie związku.

Na razie członkowie Dolnośląskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu mają wiele zapału i energii. Powoli wypracowują sobie metody działania, a już chcieliby cieszyć się pierwszymi efektami — owocami swojej pracy, z pożytkiem dla siebie, jak i całego społeczeństwa. Jednak cały zamyśl od strony tych, którzy muszą realizować i na razie finansować inicjatywy związku, wygląda mniej entuzjastycznie. Dla zakładów pracy, władz miast i województw jest to kolejny chętny do czerpania ze wspólnego garnuszka.



# BRYGADA NA MEDAL

Niedawno ogłosiliśmy konkurs na najlepszą brygadę hutniczą KGHM 86, organizowany już po raz drugi przez radę pracowniczą i dyrekcję KGHM oraz naszą redakcję. W ubiegłym roku miano to zdobyła brygada mistrza Józefa Orłowskiego z oddziału konwerterów HM „Legnica”. Do tegorocznego plebiscytu przystąpiły brygady z zakładów metalurgicznych w Legnicy i Głogowie, które poniżej prezentujemy naszym czytelnikom. Niestety swojej brygady nie zgłosiła do naszego konkursu Huta Miedzi „Cedynia”, tłumacząc się tym, iż „praca i ocena wyników w naszym zakładzie nie przebiega w układzie brygadowym z uwagi na charakter produkcji. Analizowane i oceniane są wyniki całych zmian (łącznie ze służbami utrzymania ruchu)”. Trudno, chociaż żałujemy, iż po pierwszej edycji z zakładu tego nie otrzymaliśmy propozycji zmian w regulaminie.

Plebiscyt o miano najlepszej brygady hutniczej 1986 roku w Hucie Miedzi „Głogów” potraktowano bardzo poważnie. Do pierwszego etapu eliminacji zakładowych zgłoszono kilka naprawdę dobrych brygad. Poprzecznie wymagań ustawiono tak wysoko, że przebyły ją tylko dwa zespoły: z pieców konwerterowych Wydziału Metalurgicznego P-2 oraz „trójka” z Wydziału Przygotowania Wsadu P-1. Przez ostatnie siło zwycięsko przeszła „trójka” z P-1.

Józef Szatkowski — starszy mistrz dyplomowany z 15-letnim stażem w hucie i na swym stanowisku, jest zakłopotany. Ci, którzy dobrze go znają, twierdzą, że rzadko się to zdarza. No ale cóż, podać receptę na stworzenie najlepszej, najbardziej zdyscyplinowanej, zgranej brygady nie jest łatwo. To efekt wieloletniej pracy, małych kroków czynionych każdego dnia. Teraz przelać czynny w słowa nie jest łatwo. — „Bo widzi pani, chwalić się ani nie wypada ani też nie potrafię, a powiedzieć, że ludzie — pracują bardzo dobrze nie byłoby prawdą. U nas w brygadzie nie liczą się dobre chęci i deklaracje, za nimi musi iść dobrze wykonywana praca, odpowiedzialność, myślenie i przewidywanie. Ale czy to nawet dzisiaj gdy mówi się, że statystyczny Polak pracuje byle jak, mało wydajnie, to aż tak wyjątkowe cechy”. — stwierdza mistrz Szatkowski.

Hutnicy z P-1 są trochę zakłóceni, że najlepiej oceniono i dostrzeżono właśnie ich. Przez 15 lat istnienia głogowskiej huty najwięcej zawsze mówiło się o sercu zakładu — wydziale metalurgicznym. Tam wysłała się przybywających do huty gości. Ziejące ogniem piece są bardziej malowniczo od czarnych brykietarek. Wydawało się, że są w cieniu, że wszyscy przyzwyczaili się, iż można na nich polegać. Od lat pracują równo, niemal w tym samym składzie. Z liczącej 25 osob brygady piętnastu ma przeszło 10-letni staż pracy w hucie. Mistrz Szatkowski i Zdzisław Helwig — I suszarniowy są w tej brygadzie od samego początku, gdy powstała w 1971 r. Wtedy pracowało się inaczej, warunki były trudniejsze niż dziś, doświadczenie dopiero zdobywano. W obecnej „trójce” pracowało 45 osób. Przez 15 lat pracowało się wielu ludzi. Przychodzili poracowali i jak Kroczyk, Łysakowski, Majtka zostawali lub też szukali lepszego zarobku. Z tej brygady rzadko ktoś odchodzi, chyba, że przeprowadza się na drugi koniec kraju. Przywykli już nawet do pracy w systemie 4-brygadowki. Nie jest to zbytnio wygodne, bo praca wypada często w święta czy niedziele, a pieniądze o 3 tys. więcej niż mają zatrudnieni na 1 zmianie. Nadchodzić Wielkanoc, a właściwie świąteczną noc spędza w hucie. Tak się składa, że i Nowy Rok 1987 przywitają na swych stanowiskach pracy. Harmonogram mają opracowany na cały rok, wiedza więc co ich czeka, to zresztą nie pierwszy czy też nie o-

statni raz. Huta Miedzi to zakład o ruchu ciągłym i pieców nie da się wygasić bo akurat jest niedziela. Czasem w wolny, słoneczny dzień chciałoby się pojechać z rodziną za miasto, pójść na spacer a tu trzeba iść do pracy. Ale i do tego też można przywyknąć, dowodem na to są młodzi ludzie wracający z wojska. Gdy rozpoczęli pracę u Szatkowskiego, starają się z powrotem trafić do „swojej” brygady. Tradycję tę zapoczątkował przed 11 laty Pzenicz-

niał wzajemne zaufanie, zżalenie. Piętnastoosobowy trzon brygady nadaje pewne tempo pracy. Każdy przychodzący dostaje opiekuna z grona najbardziej doświadczonych, którzy potrafią pracować na wszystkich niemal stanowiskach, tam gdzie nie potrzeba specjalnych uprawnień, jak np. suwnicowego. Hutniczego adepta uczy się, zachęca do podnoszenia kwalifikacji. Pracować i uczyć się, mając jeszcze obowiązki rodzinne, nie jest łatwo, ale gdy ma człowiek dużo zapału jest to możliwe.

Każdy kto pobejdzie z ludźmi z „trójki” kulka godzin musi zauważyć wspólna dla nich wszystkich cechy — życzliwość. Nikt z członków brygady nie wypowiedział tego słowa głośno, ale ujawnia się ono na każdym kroku. Nie przechodzi się tu obojętnie obok kłopotów innych, ale i nie stara wkraczać w buciorych do duszy. Normalne jest, że bez prośbienia o pomoc, gdy taśmociąg zaszwankuje i ręcznie trzeba zli-

## HM „Głogów” : „Trójka” z P-1



Fot. J. Sambrowicz

ka, dziś operator ciągu transportu. Najmłodszy członek zespołu 21-letni Czerchowski wrócił do kolegów przed czterema miesiącami.

Przy wyborze najlepszej brygady brano pod uwagę wyniki produkcyjne, dyscyplinę pracy. W tych dziedzinach „trójce” od lat nie można nic zarzucić, bo chociaż to nie brygada „świętych Łukaszy” jak mawia mistrz Szatkowski, a ludzi z krwi i kości, z różnymi charakterami i temperamentami, ale każdy musi znać swoje obowiązki. Wszyscy są na jednakowych prawach, każdy ma u mistrza i kolegów jedną szansę do wykorzystania. Gdy ktoś wykaże się lekkomyślnością, niechęcią do przestrzegania dyscypliny czy też przepisów bhp zapraszany jest na spotkanie. Uczestniczą w nim najstarsi pracownicy brygady i mistrz. Delikwentowi mówi się jakie są do niego zastrzeżenia, tłumaczy, gdy trzeba proponuje pomoc. Otrzymuje szansę, może zacząć wszystko tak jakby się nie nie zdarzyło. Następnym razem nie ma już pobłażania, kredyt się kończy.

Członkowie brygady charakteryzując zespół, w którym pracują, na pierwszym miejscu wymie-

niadają, tworzące się na nim kupki koncentratu, ci którzy są obok chwytają za łopate. Taśmociąg podaje 60 ton koncentratu na godzinę, gdyby więc zostawić z tym obsługującego urządzenie, ugrzazłby w zwałach czarnego proszku, a zemia z której niesnaski odbilyby się na produkcji całego zakładu. Pamięta się tu o urodzinach czy imieninach kolegów. Często z zaproszeń wygłaszanych w szatni — „Kto ma czas i ochotę niech przyjdzie do mnie na imieniny” — wynikają spotkania, w całym prawie składzie brygady. U kogo niedawno świętowali, chyba u Walentego. Kiedyś przynajmniej raz do roku spotykali się w rodzinnym gronie, w Lubiatowie. Kto organizował herbatę, inny kupował paczki czy jakiś skromny poczęstunek, przywołili magnetoфон i urządzali sobie zabawę. Teraz dzieciaki rosną czasu jakby mniej, pozostały im spotkania na czynnie społecznym.

Na ich wydziale trwa obecnie modernizacja. Działa już pierwsza odpylnia mokra, przebudowywane są linie technologiczne. Cieszy ich, że łatwiej i przyjemniej będzie się pracować. W życie swojego wydziału zawsze był mo-

no zaangażowani, często przychodzili do dozoru, proponując drobne zmiany, usprawnienia, które mogą im i ich kolegom na innych zmianach ułatwić życie.

Nigdy nie byli też bierni, gdy chodziło o sprawę zakładu. Trzynastu spośród nich aktywnie działa w różnych organizacjach społeczno-politycznych w hucie i poza zakładem. Potrafią godzić obowiązki zawodowe, społeczne z rozwijaniem swoich umiejętności, czy też z wygospodarowaniem czasu na hobby. W brygadzie jest trzech zapalonych wędkarzy, filmowiec — amator członek Filmowego Klubu istniejącego przy HMG „Orion13”. Innych pasjonuje działość. W brygadzie mówi się, że takich truskawek jak u Zdzisława Helwiga i Zbyszka Papugi nie znajdzie się na innych działkach w pobliżu Głogowa.

Brygada składa się z wielu barwnych postaci. Wiadomo, że mistrz Szatkowski cieszy się olbrzymim autorytetem, niektórzy mówią: wy, chyba boicie się swego mistrza, chodźcie jak „szwajcarskie zegarki”. Nie wiedzą o tym, że byłoby głupio zaufać zaufanie swego „szefa”. Od niego sporo zależy — jak woźnica prowadzi, tak koń wóz ciągnie — mówi. Mistrz zmianowy — Zbigniew Adamczyk jest już 7 czy też 8 wychowankiem Szatkowskiego. Z brygadą pracuje od roku, zyskał sobie zaufanie, chociaż na początku nieraz sprawdzano jego wiedzę.

Sternik Czesław Bas potrafi rozładować każde pięcie między ludźmi, jak trzeba to i na dobry początek opowie jakiś dowcip. Z trzech braci Helwigów, którzy 14 lat temu rozpoczęli pracę na dzisiejszej „trójce” został tylko najstarszy Zdzisław, który zamienił fach fryzjera na hutnika i podobno nie żaluje. Henryk Majtka jest najstarszym wiekiem pracownikiem. Po usposobieniu suwnicowego Papugi brygada rozpoznaje zmiany w porządku. Jak mówi głośno i dużo to wiadomo — zimą będzie padał śnieg a latem świeciło słońce. „Trójka” z Wydziału Przygotowania Wsadu potrafi budzić sympatie, żartować, ale i solidnie przykładać się do pracy. Niektórzy mówią, że mimo dużego stażu pracy w hucie, są to młodzi ludzie pojmujący wartość jak poprzednie pokolenia. Na taką opinię wspólnie pracują członkowie brygady, a więc kolejno: Józef Szatkowski — starszy mistrz dyplomowany (15 lat w HMG), Zbigniew Adamczyk — mistrz zmianowy (11), Andrzej Aleksandrowicz operator ciągu transportu (1), Czesław Bas — sternik (12 lat), Zygmunt Czerchowski — prasowacz koncentratu (15), Ryszard Furtak — operator ciągu transportu (12), Zdzisław Helwig — I suszarniowy (14), Antoni Jurkowski prasowacz (2), Jan Kubiak — operator urządzeń przygotowania wsadu (11), Józef Krawczyk — operator urządzeń przygotowania wsadu (5), Eugeniusz Kroczyk — operator suwnicy czerpakowej (14), Ryszard Łysakowski — I operator ciągu transportowego (14), Henryk Majtka — operator urządzeń kruszących (14), Wiesław Marciniak — prasowacz (6), Walenty Marcinkowski — operator urządzeń przygotowania wsadu (12), Leszek Małaga — operator urządzeń przygotowania wsadu, Marian Olanowski operator urządzeń przygotowania wsadu — (6), Zbigniew Papuga — operator samojeźdźnych urządzeń transportowych (14), Jan Piotruszewski — suszarniowy (14), Władysław Pseniczka — I operator ciągu transportu, (11), Ignacy Swarczewski — sternik (14), Andrzej Sobotka — prasowacz (5), Leszek Sandecki — operator urządzeń przygotowania wsadu (2), Józef Woźniak — suszarniowy (14).



Druga brygada oddziału pieców szybów na wydziale metalurgicznym Huty Miedzi „Legnica” działa się normalnie z mistrza i wytopiaczy. Dziś jest ich mniej, jedna osoba jest na urlopie, a dwie zostały „wypożyczone” innej brygadzie, która cierpi na brak ludzi.

Wbrew pozorom nie kłopoty techniczne ani surowcowe stanowią główny problem na oddziale pieców szybów, ale właśnie ludzie. Praca jest tu ciężka, warunki też nie należą do łatwych. Nie dziwnego, że przychodzą i odchodzą zaraz, jak tylko zobaczą ten przedziewany dla niepoznaki używany oddziałem pieców szybów.

W drugiej brygadzie kierowanej przez mistrza Romana Chmaja, już od kilku miesięcy nikt nie był. To dlatego mogli tych dwóch przekazać innej brygadzie. Poostali i tak robią to, co do nich należy. Ci, co są na górze zalażą brykietem z koncentratu miedzi i koksem piec, mimo kuzu, dymu i przeciągów. Ci na dole pilnują spustu kamienia miedzianego. Co jakiś czas szują prętami w wylocie pieca szybów, skąd poprzez rynną synonową kamień — gorący, czerwony — spływa do odstojników. Tam następuje oddzielenie kamienia miedzianego od żużla. Zużel idzie na bok a kamień dostaje się do wielkich kadzi.

Operacja spustu kamienia miedzianego powtarza się 12 razy w czasie jednej zmiany. Do ogromnej kadzi spływa rozgrzany kamień. W kadzi widać tylko czerwony dym, kipiący metal. Dwóch hutników pochyla się nad korytem, którym przepływa ogień. Zynią to 12 razy w ciągu jednej zmiany — zagładają diabłu do arków.

Brygada mistrza Chmaja pracuje w systemie 4-brygadowym. W czterech dniach pracy mają jeden dzień odpoczynku. Święteki, piątek i niedziela — nie dla nich czerwone kartki w kalendarzu. Piece muszą wytapiać kamień miedzianowy. Nie można ich zatrzymać i wygasić, bo to nie kuchnia węgla w domu. Piec hutniczy trzeba przez kilka dni chłodzić specjalnym wentylatorem i dopiero wtedy uważa się go za wygaszony. Wówczas ludzie przypiepują do remontu — to jedyny cel wygaszania pieców hutniczych. Normalnie, kiedy trzeba zmniejszyć produkcję pieca — a dzieje się tak czasem z powodu małej przepustowości starej fabryki kwasu siarkowego — do załadunku służą specjalne naboje. Jeżeli nie pracuje EKS, to nie pracują również konwertory i wtedy piece szybowe też muszą stanąć, ale nie stygną. Nie podaje się powietrza do nich, a tylko zwiększa ładunek koksu. I to są te specjalne naboje do pieców szybów. Dawniej zamiast owych naboi twierdono się po prostu kominki warijny, a kamień miedzianowy bez przerwy spływał do kadzi. Dziś czasy się zmieniły — zakładowe i zewnętrzne przepisy o ochronie środowiska na to nie pozwalają. Zresztą, nie tylko przepisy.

W legnickiej hucie oddział pieców szybów cieszy się opinią bogatego. Rzeczywiście — na wydziale metalurgicznym właśnie oddział pieców szybów zarabia najwięcej, ale... Jak zawsze i tu są pewne wątpliwości, bo liczby nie mówią wszystkiego. Kiedy brakuje ludzi do pracy, to wcale nikt się tu nie pcha, choć przecież nie ma żadnych. Jest bowiem jeszcze inna opinia o tym oddziale — jest tu w całej hucie najbardziej zanieczyszczone powietrze, największe zmiany temperatury. Wytopiacz przy piecu znuje jak mu się roztopiają po-

deszwy butów, ubranie ma podziurawione gorącymi odpryskami, a dwa metry dalej temperatura może być — zimą — nawet bliska zera.

Nie dziwnego, że pracując w takich warunkach, większość z nich cierpi na korzonki nerwowe, ale to nie jest choroba zawodowa — mówią. — To tylko chwila słabości, szpilka wbita w pochylone plecy nad korytem, którym spływa rozpalony kamień miedzianowy.

Czasem zdarza się jednak, że z powodu tej chwili słabości nie mogą pracować. Idą do lekarza i okazuje się, że trzeba się przebiec na inny wydział. Traktują to jak zesłanie. Na długo? — pytają lekarza. — Na kilka miesięcy — odpowiada (jeśli jest optymistą).

Tadeusz Kozicki po 13 latach pracy w oddziale pieców szybów, został odsunięty od pracy przez lekarza. Przez miesiąc był w sanatorium, dwa następne też jeszcze odpoczywał. Teraz znowu pracuje na swoim oddziale. Ma 58 lat.

Widział już różne rzeczy. Pamięta, jak kiedyś każdy piec był załadowywany przez trzech hutników, dzisiaj na dwa piece przypada 1 człowiek z obsługi. Ręczny załadunek zastąpiony został przez mechaniczny. Człowiek tylko pilnuje „ładu i porządku”, a w razie czego — działa szybko i skutecznie.

Tadeusz Stachowiak pracuje w legnickiej hucie od 1970 roku, cały czas na tym samym wydziale metalurgicznym. Nie zdejmuje kapelusza hutniczego i siatki ochronnej z głowy, bo zaraz musi iść z powrotem na halę. Jest wytopiaczem — pierwszym piecowym. Szybko wypija swoją wodę mineralną, którą i tak zaraz wchłonie jego robocze ubranie, ale będzie to już pot, a nie woda mineralna.

Krzysztof Weislo jest najmłodszym członkiem brygady, ma 23 lata. Kiedy wchodzi na wydział zakłada kamizelkę żaroodporną, pracuje przy spuszczeniu kamienia miedzianego razem z Władysławem Karakulą, który najkrócej pracuje w brygadzie, bo dopiero

pieca pojedzie mniejszy lub większy ładunek niż trzeba, a wtedy hutnicy muszą odstawić na bok automaty i wziąć w garść sercówkę. Na szczęście zdarza się to rzadko. Toteż Wiesław Janowski nie może ani na chwilę opuścić swojego stanowiska.

Mistrza brygady — Romana Chmaja — można złapać przy telefonie tylko przez parę minut po godzinie czternastej, kiedy rozda je zadania swoim ludziom. Potem jest praktycznie nieuchwytny. Jest przy załadunku pieców i w sterowni, przy spuszczeniu kamienia miedzianego i przy kadziach. Wszędzie go pełno, wszędzie słychać jego głos. Na drugiej zmianie, kiedy nie ma kierowników ani ich zastępców, on jest tu najważniejszy. Od niego zależy praca kilkunastu ludzi i wyniki tej pracy. W Hucie Miedzi „Legnica” jest od 1972 roku. Trafił tu prosto po ukończeniu Technikum Hutniczego w Legnicy. Od 8 lat jest mistrzem. W dużym stopniu od niego zależy atmosfera w brygadzie. Wiadomo — nie samą pracą człowiek żyje. Ważne jest również to, co dzieje się między ludźmi w czasie pracy. W brygadzie mistrza Chmaja dzieje się dobrze, o czym świadczy rytm pracy — spokojny, miarowy i nie dający się ugasić — jak piece hutnicze — dowiep hutników.

## HM „Legnica” : „Dwójka” z szybów



Fot. J. Grzeszyk

Najczęściej ołowica i pylica eliminują z pracy na jakiś czas hutników z oddziału szybów. Zdarza się tu jednak również zaćma hutnicza, która zamyka im widok na świat. To znak, że napromieniowane wysoką temperaturą oczy potrzebują odpoczynku. Już dłużej nie mogą patrzeć na gorący top.

Rozmawiamy w sali śniadaniowej. Niemal wszyscy palą papierosy, piją wodę mineralną. Rozmowa rwie się, bo co chwilę ktoś musi wyjść, żeby zajrzeć do pieca lub spojrzeć na koryta, którymi płynie kamień. Wychodzą też na wszelki wypadek — zobaczyć czy się tam coś przypadkiem nie przypaliło to bardzo.

Hasło brygady brzmi: „nie pal na sali (śniadaniowej — R.S.), bo gazu starca na hali”, ale w ciasnej śniadaniówce aż gęsto od dymu. Może i palenie jest już chorobą zawodową hutników? — żartuje ktoś.

Czesław Mirowski jest najstarszym członkiem brygady mistrza Chmaja. Był w niej nawet przed mistrzem, bo już od 1957 roku pracuje w hucie, cały czas na

od grudnia 1985 roku. Mówi, że już się tu zaaklimatyzował, ale jego starsi koledzy śmieją się i mówią, że w „hucie najgorsze są pierwsze dwa lata, reszta już jakos zleci”.

Czesław Satyla pracuje w brygadzie 7 lat, ale przez 2 lata był odsunięty od pracy przez lekarza. Powód — nadwyżka ołowiu w organizmie. Dziś i z tego potrafi żartować — chciałem oszukać strażników na bramie i wynieść ołów tak, żeby nie zauważyli. Lekarza nie oszukał, nie udało się...

Sterownia jest sercem całego wydziału. Jest tu czysto, ciepło, może nawet przytulnie po tym, co widziałem na dole. Od trzech lat pracuje tu Wiesław Janowski. Siedzi na obracającym krzeselku, przed sobą ma ogromny pulpit sterowniczy z dziesiątkami zapalających się i gasnących światełek. Przed nim — na ścianie — zamontowane są wagi odmierzające ładunek do poszczególnych pieców. Nad wagami są jeszcze dwa monitory, które pokazują obraz z hali — załadunek i pracę pieców szybów. Moment nieuwagi może sprawić, że do

Jeden z członków brygady przypomina, że jakiś czas temu dyrektor huty obiecał utworzenie pijalni piwa dla hutników. Wstęp miał tam być wolny — za okazaniem przepustki zakładowej. Mieli się tam uczyć „kulturalnego picia piwa”. Póki co skończyło się na obietnicach, choć hutnicy nie tracą nadziei na korepetycje ze znajomości polskiego piwa (bo samo legnickie nie zawsze im smakuje).

Czasem cała brygada spotyka się przy piwie, choć nie mają swojej „kulturalnej karczmy”. Tak było w czerwcu 1985 roku, kiedy otrzymali dyplom od dyrektora huty, Leszka Zielińskiego, za „dobre wyniki produkcyjne w 1984 roku, szczególnie za obniżenie zużycia koksu przy produkcji kamienia miedzianego”.

Spotykają się też na grzybach. Jadą wtedy zakładowym autokarem razem z zaprzyjaźnioną brygadą z wydziału metalurgicznego, żeby nie było pustych miejsc w autobusie...

RYSZARD STAŃSKI

### PEŁNY SKŁAD BRYGADY:

Roman Chmaj — mistrz,  
Tadeusz Bocheński,  
Andrzej Galka,  
Wiesław Janowski,  
Adam Jędrzejczyk,  
Tadeusz Kozicki,  
Władysław Karakula,  
Janusz Łukasik,  
Czesław Mirowski,  
Marian Michno,  
Tadeusz Stachowiak,  
Jerzy Słomka,  
Andrzej Szudziowski,  
Czesław Satyla,  
Krzysztof Weislo.

### KUPON

na najlepszą brygadę hutniczą '86

Głosuję na brygadę:

Imię i nazwisko . . . . .

Adres . . . . .

Kupon należy nadesłać na adres „Polskiej Miedzi” 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej 66 w terminie do 20 kwietnia 1985 r.



# Towarzystwo Przyjaciół Nauk

## Na przelocie kadencji

ANTONI BOJAKOWSKI

Początkowy okres kadencji obecnego władz statutowych towarzystwa był wyjątkowo trudny i burzliwy. Zarząd, choć wybrany 08. 12. 1982 r., faktycznie mógł rozpocząć działalność po uzyskaniu votum zaufania członków TPN na kolejnym nadzwyczajnym ogólnym zebraniu administracyjnym 10. 04. 1983 r. Wprawdzie nowy zarząd ukonstytuował się częściowo 20. 12. 1982 r. i 07. 03. 1983 r., to jednak dopiero w kwietniu tegoż roku podjął systematyczną pracę. Byli wiceprezes, dyrektor biura i instruktorka w dniach od 16 do 30. 03. 1983 r., przekazali majątek i dokumentację towarzystwa, w której stwierdzono brak całych zespołów akt i ogólny nieporządek.

24. 03. 1983 r. zarząd zwrócił się do wszystkich członków z zapytaniem, czy wyrażają chęć dalszej przynależności do TPN i brania udziału w jego pracach. Jednak nie wszyscy na ten apel odpowiedzieli. Zarząd zmuszony był potraktować brak odpowiedzi jako rezygnację z przynależności do TPN.

Liczba członków zwyczajnych towarzystwa wynosiła: w roku 1983 — 105, w 1984 — 115, i w 1985 — 117 osób. Oczywiście, liczby te są mocno przesadzone, bowiem na zebrania przychodziło ok. 30 osób. W dniu 08. 02. 1984 r. zmarł w Warszawie członek honorowy TPN, prof. dr hab. Dionizy Smoleński, a 07. 03. 1985 r. we Wrocławiu członek honorowy TPN, prof. dr med. Hugon Kowarzyk. W grudniu 1985 r. towarzystwo liczyło 7 członków honorowych. Członków wspierających nie było.

W większości członkowie towarzystwa byli bierni, nie brali udziału w pracach i imprezach, nie wszyscy opłacali regularnie składki członkowskie. Zarząd dostępnyymi sposobami apelował o aktywność, lecz często bez rezultatu.

Władze statutowe towarzystwa w latach 1983—85 przedstawiały się następująco:

Zarząd: prezes — dr Janusz Chułkowski, wiceprezisi: dr Franciszek Zywert, mgr Tadeusz Rollauer, sekretarz generalny — mgr Antoni Bojakowski, zastępca sekretarza generalnego — mgr Helena Badecka, którzy stanowili prezydium zarządu. Członkami zarządu byli: przewodniczący Wydziału Nauk Humanistycznych — dr Jerzy Staszczak, sekretarz tego wydziału — dr Zygmunta Szkuratowski (Wrocław); przewodniczący Wydziału Nauk Przyrodniczych i Technicznych — dr inż. Henryk Kurzydło (Lublin), zastępca przewodniczącego — dr inż. Ryszard Chamer, sekretarz tego wydziału — mgr inż. Jerzy Stec (Lublin).

Komisja Rewizyjna: przewodniczący — mgr Józef Grzybowski, członkowie — mgr Jerzy Figurski, mgr Józef Sobczak, z-ca członka (od 10. 04. 1983 r.) — mgr Janina Łysiek.

Sąd Koleżeński: przewodniczący — mgr Adam Michno (Złotoryja), członkowie — mgr Renata Gawdis, mgr Czesław Kozak, z-ca

członka (od 10. 04. 1983 r.) — mgr Weronika Rosiecka.

Pierwszy rok kadencji nowego zarządu upłynął na porządkowaniu spraw personalnych i rozliczeniu byłych pracowników biura z majątku i dokumentacji. Procedura prawna toczyła się dość długo, co nie wynikało z winy obecnego zarządu, jednak zajmowało członkom dużo czasu i nerwów. Również sprawy lokalowe i administracyjne pochłaniały wiele ener-

gii. Konsekwentnie dążono do stworzenia względnie dobrych warunków pracy zarządowi, bibliotece, wydawnictwu i biurowi towarzystwa.

Zgodnie z § 31 statutu TPN, podstawowa jednostką organizacyjną, powołaną do realizacji zadań naukowych i popularyzatorskich towarzystwa, jest wydział. Z dniem 15. 06. 1983 r. reaktywowano działalność dwóch wydziałów i nadano im nazwy: wydział I — Nauk Humanistycznych oraz wydział II — Nauk Przyrodniczych i Technicznych. Podczas wspólnego zebrania naukowego i administracyjnego tych wydziałów odczyty ogłosili: dr Zygmunta Szkuratowski nt. „Badania



Obecna siedziba TPN w Legnicy (od 1923 r.), ul. Zamkowa 2.

obraz K. Sichulskiego „Bitwa pod Legnicą”, stanowiący własność TPN.

3. 09. 1983 r. zorganizowano w Zamku Książąt Głogowskich odczyt popularnonaukowy nt. „Obrona Głogowa w 1109 r.”

Rok 1984 zaznaczył się przede wszystkim jako rok jubileuszowy — 25-lecia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy. W związku z tym 14 i 15. 04. odbyła się sesja naukowa poświęcona ocenie dorobku badań nad przeszłością regionu legnickiego oraz ich perspektywom. Program sesji wypełniły referaty i dyskusja zawierająca analizę 40-letnich powojennych badań naukowych dotyczących obszaru LGOM z takich dziedzin, jak: archeologia, historia, archiwistyka, kartografia, historia architektury i sztuki, konserwacja zabytków, naukoznawstwo i inne.

18. 05. 1984 r. odbyła się w Młodzieżowym Domu Kultury w Legnicy sesja naukowa nt. „Badania meteorologiczne w regionie międzywojennym i dziś”. Organizatorami byli: Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Legnicy, Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej — Oddział we Wrocławiu, Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie.

Oddzielnego omówienia wymaga reaktywowane w 1984 r. Interdyscyplinarne Metodologiczne Seminarium Doktoranckie przy wydziale I — Nauk Humanistycznych. Kierownikiem naukowym jest prof. dr Jan Trzynałowski, a organizacyjnym dr Franciszek Zywert. Uczestnicy seminarium zapoznają się z metodologią badań naukowych, procedurą prac doktorskich, piśmiennictwem naukowym, a także referują stan zaawansowania własnych rozpraw. W roku 1984 odbyło się z prof. J. Trzynałowskim 9. a w 1985 r. — 10 spotkań zespołowych. W zajęciach uczestniczyło ok. 15 osób.

Zorganizowano również zespół autorów wkładek regionalnych do podręczników historii pod kierunkiem naukowym dra Ryszarda Gładkiewicza. Członkami zespołu są: mgr Antoni Bojakowski, mgr Roman Gorzkowski, mgr Krystyna Lewandowska, mgr Elżbieta Pachon, mgr Włodzimierz Wojłowicz. W opracowaniu są wkładki dotyczące Głogowa, Jawora, Legnicy, Lubina i Złotoryi z okolicą.

W ramach seminarium doktoranckiego powołano zespół zajmujący się badaniami, obejmującymi problemy doskonalenia procesu nauczania i wychowania.

Uczestnikom zespołu przydzielono następujące problemy badawcze: 1. Wpływ muzyki na rozwój wyobraźni plastycznej dziecka — mgr G. Uniatiowicz, 2. Metody strukturyzacji treści nauczania — mgr K. Fryszka i mgr T. Dołęga, 3. Doskonalenie procesu nauczania przez zadania dydaktyczne w nauczaniu strukturalnym — mgr F. Drejer.

23. 04. 1985 r. odbyło się spotkanie z osobami legitymującymi się tytułem doktora z województwa legnickiego, podczas którego dr inż. Henryk Kurzydło, przewodniczący wydziału II — Nauk Przyrodniczych i Technicznych, wygłosił referat nt. „Wydobycie węgla brunatnego na terenie woj. legnickiego a ochrona środowiska”.

10. 06. 1985 r. na zebraniu administracyjnym Wydziału I — Nauk Humanistycznych omówiono program sesji naukowej pt. „Bolesław Krzywousty i jego czasy”. Sesja odbyła się 9. 11. tegoż roku w Liceum Ogólnokształcącym w Głogowie z udziałem licznie zgromadzonej młodzieży głogowskich szkół średnich, nauczycieli historii i 8 członków towarzystwa. Jej organizatorem było TPN oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy. Okazją ku temu były ogólnopolskie obchody 900 rocznicy urodzin Bolesława III Krzywoustego, rozpoczęte 20. 08. w Płocku. Przed sesją młodzież LO w Głogowie zaprezentowała okolicznościowy montaż sceniczny oraz wystawę prac dyplomowych dotyczących Bolesława III Krzywoustego — patrona szkoły.

W ramach serii spotkań naukowych członków TPN 8. 10. 1985 r. dr inż. H. Kurzydło wygłosił wykład nt. „Problem medalierstwa regionalnego”, połączony z wyświetleniem przezroczyc i pokazem licznych medali bitych i lanych, a dotyczących terenu LGOM.





Lilian Seymour od wielu lat wrzusa i raduje serca swoich czytelników. Jest ona bowiem pisarką ludzkich uczuć, rejestruje najbardziej intymne i dyskretne stany ludzkiej natury. Jej powieści od kilku pokoleń służą szczególnie dorastającej młodzieży, tak gwałtownie spragnionej wiedzy o sekretach przeżyć, o rodzicach się i umierających miłościach, o źródłach napięć między ludźmi i o dramatycznych skutkach tych napięć. Słowem, Seymour stała się, chcąc tego, czy nie chcąc, bliskim, jakby ukrytym, ale bardzo czułym seismografem współczesnych konfliktów uczuciowych i moralnych. Nie pretenduje do wielkich odkryć formalnych, nie czyni zamachu na dotychczasową literaturę, raczej spleca dług bogatej i barwnej tradycji nurtu psychologicznego w powieści, oddając się z całym zapałem i rzetelnością pisarskiemu dziełu, stworzyła serię powieści czytanych i lubianych przez poszukiwaczy przygód, tropiciele zagadek ludzkich powikłań i nieraz osamotnionych lub zagubionych czytelników. Nic dziwnego, że jej książki cieszą się u tzw. przeciętnego czytelnika dużym uznaniem i są chodliwym towarem literackim, używając brzydkiego,

ekonomicznego terminu, ale cóż, książka też stała się elementem rynku. I trzeba powiedzieć, że na rynku czytelniczym Lilian Seymour stanowi mocny i trwały punkt. Wielokrotnie wszelkie sondaże wykazywały jej miejsce w górnych rejonach barometru popularności.

Pewnie i najnowsze dwie powieści, zebrane w jednym tomie: „Parada aniołów” i „Notatnik szpitalny”, nie będą długo zalegały księgarskich półek. Obie powieści, a raczej powieść i mikro-powieść, zainteresują tych wszystkich, którym jest bliska prosta, naturalna konwencja narracyjna, opis rzeczywistego losu ludzkiego i atrakcyjna fabuła. Bowiem te cechy dominują w obu tytułach.

Przypominamy jednak przy okazji wcześniejsze utwory pisar-

skomplikowany świat lekarski, po którym pisarka porusza się z dużą znajomością rzeczy. Trzeba wiedzieć, że dla kogoś młodego, kto nie zna z autopsji tamtych czasów, powieść stanie się źródłem obserwacji ludzkich dramatów, którzy poszukują nowego życia, ale także stanie się dokumentem historycznych przekształceń świadomości i zapisem autentycznych (o ile sztuka może to czynić), wydarzeń społecznych i politycznych ziem zachodnich. Nieustannie wdziera się do współczesności wojna, jej skutki w ludzkiej pamięci i dalekie echa przeszłości. Dramaty rodzinne, miłość, fascynacja pracą i rodzące się konflikty, oto obraz, jaki wylania się z kart „Parady aniołów”. Dyskretne ujęte sylwetki bohaterów, szczególnie młodych kobiet, u-

## Gorzkie doświadczenia

ki; są to: „Dag, córka Kasi”, aż siedmiokrotnie, i słusnie, wznawiana, „Dzielnica wielkich kufrow”, „Ostatnie lato”, „Trzy miłości”, „Kochanek z Nigerii”, „Konstancja”.

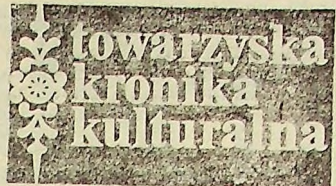
Każdy z tych utworów przeszedł przez setki, tysiące rąk. Nieodłączną cechą twórczości Seymour jest pierwiastek erotyczny. Niemal w każdej powieści znajdujemy związki uczuciowe między ludźmi. Nie wolna jest także od nich najnowsza pozycja autorki. „Parada aniołów”, to takie male studium psychologiczno-obyczajowe rodzącego się, czy odradzającego się życia we Wrocławiu tuż po wojnie. Obraz pierwszych dni po wyzwoleniu (także samo wyzwolenie), obfituje w mnóstwo postaci, na czele których wybija się rodzina Bielskich oraz dość

miejtność budowania nastroju, nieraz drobne, rozsiane złośliwości dodają tej powieści urody. Poza tym dla wielu czytelników powieść stanie się fotografią Wrocławia, z jego ulicami, ruinami i zabytkami.

„Notatnik szpitalny” natomiast, to przejmująca lekcja cierpienia ludzkiego, zapis stanu duszy, relacja człowieka, kobiety, która ma przejść operację, a wokół niej jawi się cały świat oczekiwań, niepewności, lęków i nadziei. Warto po najnowsza książkę Lilian Seymour sięgnąć, poddając się jej intrygującej fabule.

ANDRZEJ WRZOS

„Parada aniołów”, „Notatnik szpitalny” — Ossolineum, 1985, cena — 180 zł.



Swego czasu pisaliśmy o sprawie klubu w Oborze, koło Lubina. Naczelnik obiecał przypilnować remontu, ba, nawet podał termin: do końca 85 roku. My takie rzeczy pamiętamy. Jak na razie, a otrzymaliśmy takie wiadomości z Obory, klubu młodzież jak nie miała, tak nie ma. Czyżby w Oborze słowa rzucano się na wiatr. Jesteśmy ciekawi, jak na to zareagują radni? Czy potrafią rozliczyć kogo trzeba za niedotrzymanie terminu. Uważamy, że czas skończyć z obiecankami, które nie mają żadnej wartości. Chcielibyśmy wiedzieć, dlaczego Obora została potraktowana po macoszemu?

W ostatnim numerze „PM” podaliśmy nazwiska laureatów uczniowskiego konkursu na wiersz i opowiadanie. Pragniemy poinformować, że niektóre teksty laureatów będziemy niedługo drukować na naszych łamach, czekamy na przesyłkę od organizatorów

Nasz współpracownik z Czechosłowacji, Franciszek A. Bielszowski przysłał nam nową garść złotych myśli. Oto niektóre z nich, godne polecenia. Cenimy sobie pełniejszą refleksję.

1) Fatalizm bywa często usprawiedliwieniem dla naszej niedoświadczoności.

2) Dobro nam uczynione umiera zawsze razem z nami. Zaś krzywdą żyje jeszcze kilka następnych pokoleń.

3) Najtrudniej rządzi się społeczeństwem, które wierzy tylko w cuda.

4) Głowa, która rozbija mur jest tylko taranem.

Dochodzą nas wieści, że coraz ambitniej poczyną sobie klub „Zuraw”. Po aktywności i sensowności działań poznacie jego owoce. Przeglądamy się z ciekawością, jakie nowe pomysły zaowocują. Ale nowe, śmiałe i mądre! Nasze oko w napięciu! Po KMPiK to druga placówka w Lubinie, co poszukuje nowości i atrakcyjniejszych form.

Dopowiadamy dalsze tematy mającego się odbyć seminarium „dalekowschodniego”, przygotowawanego przez WDK w Legnicy, z inicjatywą Felixa Szuty. Rzecz ma dotyczyć w pierwszym dniu kultury Japonii, a w drugim Europy. Brane są pod uwagę problemy: rodzima religia Shinto jako to kultury japońskiej (prof. Wiesław Kotański), teatr a literatura japońska — prof. Wiesław Kotański, czarno-białe malarstwo tuzem, kultura samurajów, historia Japonii (doc. Tubielewicz), medycyna w kulturze europejskiej, medycyna w kulturze europejskiej... Śmiały zamysł! Raz jeszcze zachęcamy organizatorów do udźwignięcia tej ambitnej konstrukcji.

„Galeria nad Studnią” w Głogowie zaprosiła nas na wystawę prac Mirosława Górskiego. Nasz człowiek szeptem, że coś się w głogowskiej plastyce rusza.

I jeszcze słówko o Złotoryi. Najwęższej piszącej młodzieży ze szkół średnich przywiozła do Legnicy polonistka złotoryjskiego liceum. Czyżby tam przesunął się w tym roku środek (ośrodek) talentów literackich?!

KORNIK



CEZARY STROKOSZ

DEBIUT

WYZWANIE SUMIENIA

Słodkie lizaki z kokardkami  
Włosy złote z watą cukrową  
Te lalki jak prawdziwe — poplątane  
między oczami ulicy. — policzki  
To dawało ulgę. — rumiane  
Teraz knajpa z lewej potem poczta

i akwariu wielkie  
Wszystko w nim widać stopy,  
głowy, ręce  
i oczy jedno na schodach  
a drugie w podłodze.

Bałem się  
Teraz szybko ze strachem  
ślalomem

między stopy głowy ręce  
I nagle do tyłu wykręciło moje  
samobójcze kończyny.

Strach bolął i oczy  
wytrzeszczał  
Ktoś szkło rozbił, że aż zadzwoniło  
Jakby dzieci na cymbalkach grały  
Brak oddechu i serce ucieka  
Na oczach ulicy leżałem  
Taki uliczny konfesyjnal  
Bez spowiednika.

Spać — nic innego tylko spać  
He kolorów w tej szarości  
zakochanej bukietem róż  
Wiem, że tego nie spiorę

Gęby sepleniące klną i klną  
Kroki — pięć do przodu i pięć  
do tyłu

Nawet sen jest ciasny  
W żywym trupie w siebie bo dalej  
nie ma miejsca

I znowu pięć do przodu.  
Pięć do tyłu.

Okna na świat blaszane  
Spojrzenie i gęba nowa  
choć ją w kościach czuje.

Boli.  
Nie znoszę jasności  
Wolę tę szarość w lewo w prawo  
do przodu do tyłu

Dokąd — więcej niż pięć  
Czuje, że oni tu są  
Spowiedź przed ścianą  
Przed nimi nie  
Oni by mogli rozgrzeszyć  
Po co — nie warto  
Wolę przed ścianą stanąć  
Może spadnie i uderzy  
Przynajmniej nikt by nie pytał.

Wielki poeta, oryginalny umysł, szalone pomysły, niepospolita wyobraźnia i... miłosne niepowodzenia. No, może niezupełnie tak. Niepowodzenia, to duże słowo, ale niemal kłopotów z miłością. znamy Majakowskiego (1893—1930) jako poetę wielkiej ekspresji, nowych form i rewolucyjnych metafor. Mówiono o nim, jak o kimś, kto wszystkich wokół przerastał. Wszystko u niego było większe niż u innych, powiadało się: ciało, głos, gesty, metafory, uczucia.

Największą miłość przeżył, gdy poznał rodzinę Brików. Tak oto odnotował w dzienniku tę datę: „NAJRADOŚNIEJSZA DATA: lipiec roku 1915. Zawieram znajomość z L. J. i O. M. Brikami”. Od tego się zaczął wielki stan upojenia miłością. Nikt, żadna z kobiet, nie liczyła się już tak jak Lili Brik. Ona, ukochana poety stała ponad światem. Ona kierowała jego piórem, jej Majakowski poświęcał niemal wszystkie karty swojej twórczości. W latach 1922—23 powstaje poemat pt.: „O tym”. Przeżywał wówczas poeta dramt chwilowego rozstania z ukochaną. Życie koltuńskie i pełne, plotek, intrygi wokół niego po-

częły niszczyć jego najintymniejsze doznania. Majakowski wrócił do Lili Brik, ale poczucie goryczy pozostało. Oto fragmenty tego zadziwiającego poematu:

PODANIE DO...

Oto on,  
wyskokoczył  
skromny chemik,  
nad doświadczeniem głowę zwie-

u was są?  
Na dozorcę mnie weźcie.  
Może, być może, kiedyś — ona  
lubiła zwierzęta —  
wejdzie także do tego ogrodu  
ależ zoologiczną ścieżką  
jak z fotografii w biurku —  
tak samo uśmiechnięta.  
Ona jest piękna  
ją na pewno wskrzeszą...  
Wskrzesz,

## Jak kochał Majakowski?

sz.  
Szukam nazwiska  
w książce —  
„Ogrom Ziemi”.  
Wiek dwudziesty...  
Jam życia swego nie dożył,  
na ziemi  
swego dokonać nie zdążył.  
Tak, kochałem...  
Boli?  
Niech tam...  
Można i z bólem się pieścić.  
Lubię także, zwierzęta —  
czy, w zwierzęcych zwierzęta

choć za to,  
że poetą jestem,  
że czekatem  
odrzućwszy codzienności  
brednie...

Pragnie poeta wskrzeszenia Ukochanej. Mimo, iż przez nią przeszedł także niemale piekło cierpienia. Pozostał jednak ze świadomością miłości, z pamięcią miłości.

Miłość najwyżej cenił. (sts)



Siedmioro rzemieślników przybyłych na spotkanie do biura Cechu Rzemiosł Różnych w Lubinie przy ul. Zawadzkiego ma spokojne miny. Ten zawód hartuje człowieka jak mało innych i rozmowa z dziennikarzem nikogo nie denerwuje ani nie wzburza. Kunegunda Smolińska prowadzi zakład fryzjerski w Lubinie, Julian Jarzabek jest piekarzem w Polkowicach, Marian Kubiak trudni się malarstwem i tapeciariem w Polkowicach Dolnych, Andrzej Forma prowadzi zakład blacharstwa pojazdowego w Lubinie, Waclaw Pyzik świadczy usługi z dziedziny radiowo-telewizyjnej w tymże mieście, Jan Konofaj zajmuje się kilkoma specjalnościami — malarstwem, tapeciariem, murarstwem i dekarstwem, Czesław Fabiszewski zaś ma na głowie organizację nowo powstałej w Lubinie wielobranżowej spółdzielni rzemieślniczej. Gospodarzem spotkania jest kierowniczka biura cechu Elżbieta Sitarska. Wszyscy są członkami zarządu cechu, pięcioro należy do Stronnictwa Demokratycznego.

Na początek sięgam po podstawowe informacje, które pojawiają się szybko, jakby pochodziły z komputera. Widać organizacja pracy w cechu jest wzorowa.

Cech Rzemiosł Różnych w Lubinie obejmuje swoim zasięgiem dość dużą część województwa legnickiego. Należą do niego rzemieślnicy pracujący w Lubinie i okolicznych wsiach, w mieście i gminie Polkowice, w Ścinawie, Chocianowie i Rudnej. W sumie cech grupuje 1460 rzemieślników z 749 warsztatów (do tego doliczyć trzeba uczniów, których było w ubiegłym roku 222). Najwięcej warsztatów jest zlokalizowanych w Lubinie (412), a co za tym idzie jest tu najliczniejsze skupisko rzemieślników.

Najmocniejsza jest branża budowlana, grupująca aż 272 warsztaty. Wśród nich prym wiodą murarskie (92), malarskie i tapeciarskie (72), instalacji elektrycznej (38), instalacji sanitarnej i ogrzewczej (34). Mało jest zakładów cieleśkich (3) i dekarckich (10). Mniej liczne są wszelkie inne branże. Dziedzina rzemiosł odzieżowych jest reprezentowana przez 84 warsztaty. Samych krawieckich jest 75, w tym 53 w Lubinie. Topnieje liczba warsztatów szewskich. Naprawić buty można prawie wyłącznie w Lubinie, gdzie jest 11 na 14 ogółem takich punktów usługowych. Za to do kowala trzeba pojechać na wieś w okolicie Lubina i Ścinawy. Łatwiej naprawić samochód w jednym z 48 warsztatów, niż podkuć konia w którejś z trzech kuźni. Jeśli komus zbije się szyba w oknie, może uznać się za pechowca. Jedyni dwaj szklarze mieszczą się w Lubinie. Mało jest warsztatów zajmujących się naprawą sprzętu gospodarstwa domowego, radiodiodników, telewizorów itd. Łatwiej kupić ciastko, niż chleb. Piekarni bowiem jest 10, za to zakładów cukierniczych — 20, z tego połowa w Lubinie.

Wartość sprzedaży wyrobów, usług i robót wyniosła w ubiegłym roku ponad 680 mln zł (w tym wartość wyrobów rynkowych przekroczyła 280,6 mln zł). Było to znacznie więcej, niż planowano, a także więcej, niż osiągnęło rzemiosło w 1984 r. O jego rozwoju świadczy stale zwiększająca się ilość warsztatów. Przybyło ich w ubiegłym roku 46, choć trzeba powiedzieć, że ruch w tej dziedzinie jest duży. Założono 138 nowych zakładów, ubyło zaś aż 92.

Jedno jest niewątpliwe: rzemiosło rozwija się całkiem niezłe, rośnie liczba warsztatów i wartość wyrobów oraz usług. Czyżby więc nadeszła z dawna oczekiwana era, gdy drogę oświetlają rzemieślnikowi plonące jasno zielone światła?

— Bez wątplenia rzemiosło jest tą dziedziną, która się rozwija mimo wszelkich przeszkód — mówi

rozmówcy. — Jednakże rozwój mógłby być jeszcze większy, gdyby nie liczne przeszkody napotymane na tej drodze. Proszę więc wybaczyć, że głównie będziemy mówić o naszych kłopotach, niż chwalić się osiągnięciami. Ukazanie warunków, w których przychodzi pracować rzemieślnikowi jest nawet pozytywne zważywszy podejrzliwy nieraz stosunek społeczeństwa do reprezentantów sektora prywatnego.

Rzemieślnik chcąc coś wytwarzać, naprawiać jakiś sprzęt lub też wykonywać roboty musi mieć materiały, surowce, narzędzia. Zaopatrzenie materiałowe jest jedną z największych, podstawowych trudności na drodze funkcjonowania warsztatów. Powiedziałby ktoś,

W wyniku błędów projektowych i wykonawczych wiele domów mieszkalnych ma przemarzające ściany. Ich ocieplaniem zajmują się właśnie firmy rzemieślnicze. Zleceń jest tyle, że byłoby roboty dla kilkakrotnie większej ilości ekip, niż pracuje ich obecnie. Niestety, brakuje podstawowych narzędzi pracy — betoniarek, wiertarek itd. Materiałów także nie ma w nadmiarze.

Kolejną przeszkodą w rozwoju warsztatów jest niski stan zatrudnienia. Średnio w lubińskim Cechu Rzemiosł Różnych przypada 1,3 rzemieślnika na jeden zakład, a więc mniej niż w całym województwie legnickim, a także na Dolnym Śląsku. Główną przyczyną jest sposób opodatkowania war-

kontrolowany niż niektóre elektrownie atomowe. Obecnie trwają starania o lokal dla spółdzielni. Inicjatywę wspiera wrocławska Izba Rzemieślnicza.

Kolejnym wątkiem rozmowy są podatki i opłaty. Przez pewien czas rzemieślnicy korzystali z ulg w podatku od nieruchomości. Obecnie uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy ulgi te zniesiono. Jak to się odbiło na wydatkach rzemieślników? Na przykład posiadacz zakładu blacharstwa pojazdowego płacił do niedawna 16 tys. zł podatku, obecnie musi zapłacić 120 tys. zł. Nie sama więc podwyżka jest zaskoczeniem, lecz jej rozmiar. Ponoć radni stanęli na stanowisku, że jeśli już kogoś skubać, to tylko rzemieślników, gdyż ci zawsze sobie poradzą. I rzeczywiście — radzą sobie w ten sposób, że wliczają podatek w koszty usług. W rezultacie więc skubani są klienci. Izba Rzemieślnicza wystąpiła z pismami do rad narodowych poszczególnych województw o zmianę decyzji. Czy da to jakies wyniki — nie wiadomo.

Opłaty za wodę, kanalizację, elektryczność i gaz są wyższe, niż w sektorze uspołecznionym czy też przy korzystaniu z tych udogodnień przez ludność. Na przykład opłata za metr sześcienny wody wynosi niespełna złotówkę; od rzemieślnika pobiera się blisko 40

Niemale są opłaty ZUS-owskie. Rzemieślnik płacący ubezpieczenie może z niego korzystać w razie choroby tylko wtedy, gdy niezdolność do pracy przekroczy 30 dni.

Dotkliwym kłopotem dla rzemieślników jest brak lokali. W Lubinie wiele warsztatów mieści się w mieszkaniach; trudno mówić w takim przypadku o normalnej działalności usługowej. Jednocześnie przeszkód piętrzących się przed tymi, którzy chcą budować zakłady jest bardzo wiele. Należą do nich zbyt wysoko oprocentowane kredyty, niska możliwość skorzystania z umorzeń, trudności wykonawcze, a także warunki stawiane przez sanepid. Jeden z rozmówców chciał zbudować lakiernię w miejscu wyznaczonym przez planiście właśnie dla zakładów uciążliwych. Sanepid nie pozwolił na budowę... dla dobra rzemieślnika. Mogłoby się zatruć. Jeśli uświadomimy sobie, że 35 proc. ludności kraju mieszka w strefie wybitnie zanieczyszczonej i grożącej zdrowiu, to troska sanepidu wydaje się rozczulająca.

Zniechęcającym czynnikiem w dziedzinie inwestowania i umacniania potencjału ekonomicznego warsztatów jest mnogość i niestabilność przepisów, a także ich powielaczowy charakter. Nikt nie ma ochoty na większe angażowanie się finansowe, jeśli nie wie, co przyniesie jutro.

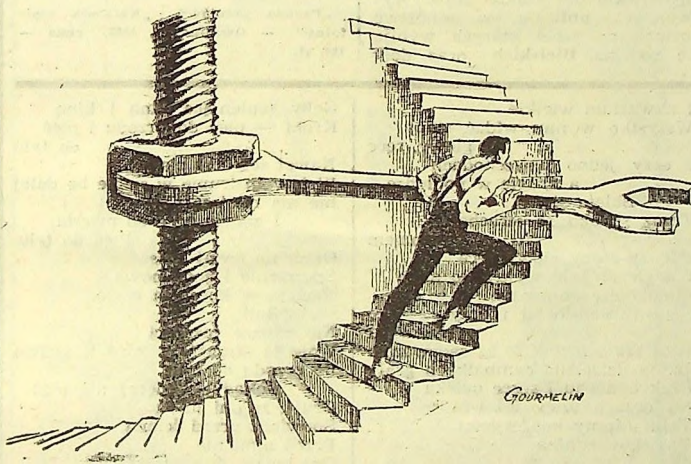
Z wypowiedzi rzemieślników technicznie smętek. Nasuwa się jednak pytanie: skoro jest tak źle, to dlaczego ludzie zakładają warsztaty, trwają przy raz obranym postanowieniu, krzątają się wokół własnych spraw z niezłym skutkiem?

Nie trzeba owijać w bawełnę, że potężnym motorem wielu decyzji obrania wozu rzemieślnika jest chęć polepszenia bytu. Zarabia się tu przeciętne dużo więcej, niż w fabryce czy biurze. Jest to zupełnie naturalne dążenie. Wcale nie tak rzadkim bodźcem jest chęć pracy na swoim i po swojemu, bez atmosfery anonimowości, średniactwa i kierownika nad głową. Niektórzy pragną realizować swoje pomysły. Dotyczy to zwłaszcza wykształconych technicznie specjalistów.

Rzemiosło więc mimo utyskiwań samych zainteresowanych prze 80 przodu. Nie można jednak ukryć, że w tym marszu często dostaje zadyszki, potyka się i kuleje. Rozmówcy zapytani, ile rzemiosło mogłoby dać wyrobom i świadczeń społeczeństwu, gdyby nie trudności — w wielu wypadkach subiektywne — powiedzieli: o połowę więcej. Są to więc rezerwy, po które warto sięgnąć.

## „Kulejąc w marszu”

STANISŁAW JABŁOŃSKI



że jest to kłopot, z którym boryka się cała gospodarka i rzemiosło nie jest w tym względzie wyjątkiem. Jednakże do obiektywnych trudności dołączają tu dodatkowe. Brak jest na przykład w Lubinie sklepu zaopatrującego rzemieślników. Niby z pozoru wyglądałoby to na luksus, ale trzeba wiedzieć, że szanse kupienia czegośkolwiek w detalu są dla rzemieślnika znikome. Właściciel zakładu naprawiającego samochody nie może kupić większej ilości części zamiennych, choćby w sklepie „Półmózbytu” leżał ich cały stos. Krawiec nie ma prawa kupić kilkunastu metrów tkaniny w sklepie z tekstyliami. Ekspedientka nie sprzeda, a za plecami czai się armia kontrolerów do walki ze spekulacją. Tyle że krawiec nie jest spekulantem. Zdobywanie części i materiałów w trakcie uciążliwych wędrowek po sklepach podraża koszt usług.

Julian Jarzabek powiada, że chyba wkrótce zamknie piekarnię. Nie może nigdzie kupić urządzeń do zakładu. W jednych fabrykach powiada, że brak im mocy produkcyjnych, w innych produkują, ale nie chcą sprzedać „prywatnie”.

Zatrudnienie nie przekraczające dwóch osób pozwala na stosowanie korzystnej dla rzemieślnika formy opodatkowania. Gdyby nie szczytliwość ekip rzemieślniczych, szybciej można by ocieplić ściany wielu domów w Lubinie, Polkowicach i gdzie indziej. Trzeba dodać, że w niektórych dziedzinach przeszkodą jest raczej brak chętnych do zawodu, niż podatki. Na przykład nikt z młodych nie rwie się do piekarni, szewskiego zydła czy wprawiania szyb. Natomiast wiele dziewcząt zabiega o możliwość zajmowania się fryzjerstwem czy krawiectwem. Chętnych jest więcej, niż rzemieślników mających uprawnienia szkoleniowe. Wypływa to także z tego, że miejsca w rzemiosle są raczej przeznaczone dla chłopców, niż dziewcząt.

Czesław Fabiszewski powiada, że lubińscy rzemieślnicy wiele nadziei pokładają w powstającej spółdzielni. Przede wszystkim powinna ona ułatwić swoim członkom zaopatrzenie się w materiały i narzędzia pracy, przetrzeć drogi na szlakach kooperacji z przemysłem. Te kontakty nie są najlepsze, gdyż przemysł nie chce mieć do czynienia z sektorem, który jest czujniej-





# SPORT



## J. Zarenkiewicz przed R. Mądrachowskim w naszym plebiscycie

W tym roku później niż tradycyjnie rozstrzygnięty został plebiscyt naszej redakcji na najpopularniejszego sportowca lubińskiego Zagłębia w roku 1985. Prawie do końca ubiegłego roku trwały rozgrywki w kilku dyscyplinach sportu i chcieliśmy, by nasi Czytelnicy mieli pełny obraz sytuacji przed głosowaniem na swoich ulubieńców.

Zwycięzcą okazał się **Janusz ZARENKIEWICZ** — zawodnik I-ligowej drużyny bokserskiej ekstraklasy — podpora zespołu i bohater wielu spotkań mistrzowskich i międzynarodowych. Jeden z najlepszych w swojej kategorii wagowej w Europie.

Na drugiej pozycji uplasował się **Roman MĄDRACHOWSKI** — piłkarz, jeden z czołowych obecnie w kraju zawodników linii defensywnych, mający stale miejsce w I-ligowej jedenastce.

Na trzecim miejscu znalazła się **Liliana MORAWIEC** — zdobywczyni drugiego miejsca w ubiegłorocznym plebiscycie — pierwsza i jedyna reprezentantka Dolnego Śląska na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Sarajewie. W tym roku, choć z mniejszym powodze-

niem, broniła barw Polski w licznych startach zagranicznych.

A oto pełna lista wyróżnionych sportowców Zagłębia:

1. **JANUSZ ZARENKIEWICZ** — boks
2. **ROMAN MĄDRACHOWSKI** — piłka nożna
3. **LILIANA MORAWIEC** — jazda szybka na lodzie
4. **TADEUSZ ŁAWICKI** — lekkoatletyka (długodystansowiec)
5. **EUGENIUSZ PTAK** — piłka nożna, kapitan I-ligowego zespołu
6. **ZBIGNIEW BACHANEK** — boks
7. **DOROTA DJACZYŃSKA** — tenis stołowy
8. **WIESŁAW STEFANOWSKI** — boks
9. **LESZEK GOŁIŃSKI** — tenis stołowy
10. **JANUSZ KUBOT** — piłka nożna

Na dalszych pozycjach, z minimalną ilością głosów uplasowało się wielu znanych zawodników Zagłębia, m.in. Sławomir Kurant, Turkowski, pięściarze — Zb. Siwak, Swiderski, Krzak, Misiak, piłkarki ręczne — Peret i Perczak oraz piłkarze ręczni — Pindor i Ferst.

Ogółem w naszym plebiscycie uczestniczyło 961 Czytelników „PM” — mieszkańców Dolnego Śląska. Najwięcej kuponów przysłali lubinianie — 814. Wiele było listów także z Polkowic, Legnicy, Głogowa, Jawora i Złotoryi, a także kilka z Wrocławia i Krakowa.

Ogłaszając plebiscyt, nie liczyliśmy na tak duże zainteresowanie kibiców MKS Zagłębie. Dlatego też kierownictwo klubu oraz redakcja „Polskiej Miedzi” postanowiły przyznać pięć nagród rzeczowych — które zostały rozlosowane wśród uczestników plebiscytu. Piłkę nożną z podpisami kadry piłkarzy wylosował p. Marceli Wolf, Lubin, ul. A. Mickiewicza 1/11, piłkę ręczną — Teresa Dybka, Legnica, ul. Gwarna 1/6, trzy karty wolnego wstępu na mecze piłki nożnej otrzymują: Jacek Kuryło, Lubin, ul. Gwarków 50/4, Henryk Michałski, Polkowice, ul. 11 Lutego 32/15 oraz Ewa Gronowska, Lubin, ul. Pawia 5/13.

Roczną prenumeratę „Polskiej Miedzi” przyznaliśmy p. Ewie Szewczyk, Polkowice — Komorniki 2, za udział w plebiscycie oraz miły list. Pani Ewa pisze: „Moim

zdaniem, najlepszym sportowcem Zagłębia był w ub. roku Romek Mądrachowski, nie znaczy to, że na to wyróżnienie nie zasłużyli inni, np. Gienek Ptak czy Zarenkiewicz. Trudno jest wybrać najlepszego, bo wielu ich było w 1985 r. Ale z mojego punktu widzenia, właśnie „Mądry” był tym najlepszym, walnie przyczynił się do awansu Zagłębia do ekstraklasy i jest, moim zdaniem, jednym z najlepszych obrońców w Polsce. Niech zwycięży najlepszy z najlepszych”. A oto drugi list: „Zarząd Okręgowy Związku Lekkiej Atletyki w Legnicy, w liczbie 13 osób, pragnie oddać swoje głosy w plebiscycie na najlepszego sportowca Zagłębia Lubin, na wice-mistrza Polski w biegu na dystansie 10 000 m Tadeusza Ławickiego, który był również laureatem w plebiscycie tygodnika „Konkrety” na najlepszego sportowca zagłębia międzyowego”.

Takich listów otrzymaliśmy kilkanaście. Dziękujemy. Równocześnie dziękujemy wszystkim Czytelnikom „PM” za udział w plebiscycie i zapraszamy już dzisiaj sympatyków lubińskiego Zagłębia do następnej edycji w końcu bieżącego roku.

## GRAJĄ CORAZ LEPIEJ

Z satysfakcją i uznaniem dla postawy lubińskiej jedenastki o-puszczając stadion GOS-u ponad 25 tys. widzów. Z satysfakcją — gdyż ich pupile zadementrowali grę, która mogła się podobać nawet wytrawnym znawcom piłki nożnej, a z uznaniem — za waleczność do końcowego gwizdka!

Był to twardy bój o ligowy byt i bezbramkowy wynik z tak rutynowanym przeciwnikiem jest najlepszym dowodem wzrostu formy i umiejętności naszej drużyny.

Sobotni mecz z warszawską Legią — zespołem mającym duże szanse na zdobycie tytułu mistrza Polski był — moim zdaniem — najlepszym pojedynkiem jaki stoczyli lubinianie w I lidze! Przy ogromnym dopingu gospodarze ruszyli do ataku, stwarzając wiele groźnych sytuacji pod bramką Kazimierskiego. Już w 9 min. Stelmasiak miał dogodną okazję zdobycia gola. Jego „główka” minimalnie minęła się z celem, przeszła tuż obok słupka. Minutę później strzela Ptak. Bramkarz Legii jest jednak na posterunku, pewnie wylapuje piłkę. Zagłębie jest wciąż w natarciu, choć i warszawiacy próbują znaleźć lukę w defensywie gospodarzy. W 30 min. wspaniała okazję

zdobycia gola ma Stelmasiak. Lubinianie napaśnik otrzymał idealne podanie od Kujawy, ruszył do przodu i był już sam naprzeciw Kazimierskiego, gdy na 16. metrze „zastopował” go Karaś. Legionista chwycił go wpół rękami. Doskonale prowadzący spotkanie arbiter z Poznania p. Krzysztof Perok pokazał Karasiowi żółtą kartkę... Po zmianie pół gra się wyrównała i nadal stała na dobrym poziomie a oba zespoły miały wiele okazji zdobycia prowadzenia. W 52 min. Kuranta prawie przed polem karnym „kosi” A. Sikorski (żółta kartka), a w 85 min. po bardzo skiadnej akcji legionistów Karaś z 10 m trafia w słupek, obok próbującego interweniować Koszarskiego.

Na szczególne wyróżnienie zasłużyli — niezwykle pracowity Kurant, Stelmasiak, Ptak i Pietrzykowski, który zupełnie wylączył z gry Dziekanowskiego. Bardzo dobrze grali również pozostali piłkarze Zagłębia. Widać, że powstaje zespół, który potrafi już sprostać wymaganiom I-ligowym!

Zagłębie grało w zestawieniu: Koszarski, Mądrachowski, Budka, Pietrzykowski, Turkowski, Ko-

wałski, Ptak (od 87 min. Dudala), Stelmasiak, Kujawa, T. Wiśniewski (od 66 min. Kubot) Kurant.

W najbliższą niedzielę Zagłębie zmierzy w Łodzi z liderem tabeli — Widzewem. Czy mamy jakąś szansę? Jak do tej pory trener Szerszenowicz potrafił znaleźć receptę na przeciwników. Tym razem jednak lodzianie, walczący o prymat w kraju, występują w roli gospodarzy i atut własnego boiska może mieć decydujące znaczenie. Liczymy jednak na dobrą postawę naszych piłkarzy.

Świetnie wystartował w wiosennej rundzie zespół Chrobrego. Głogowianie wygrali z opolską Odą 3:0 (1:0). Bramki zdobyli: Prokop — 2 (68 i 83 min.) oraz Bęben (35 min.).

Chrobry grał w składzie: Fajfer, Kiszkowski, Milczarek, Kopycki, Torbiński, Adaszyński, Galka, Prokop, Bęben, Gurga (od 87 min. Olbiński).

W „Przebiegach Sportowym” z 14 bm. ukazał się komentarz omawiający sobotnią (15 bm.) kolejną spotkanie o mistrzostwo I ligi. Przeczytałem w nim z pewnym zdziwieniem i zażenowaniem m.in. taki fragment: „I dziś sytuacja Zagłębia jest bardzo trudna, lecz nastroje w Lubinie są obecnie zu-

pełnie inne. Wręcz wiosenne, bardzo optymistyczne. Lubinianie nie przegrali przecież żadnego z trzech meczów rozegranych w marcu, zdobyli w nich aż 5 pkt. Prawdziwi „rycerze wiosny!” Są wprawdzie i tacy, którzy twierdzą, że sukcesy Zagłębia są efektem działań „sił nieczystych”, ale nie zajmujemy się plotkami...”

Zgadzam się z „PS”, iż sytuacja Zagłębia jest wciąż bardzo trudna, lecz dziwi mnie, skąd redaktorzy poczytnego pisma sportowego czerpali wiadomości o „wręcz wiosennym, bardzo optymistycznym” nastroju w Lubinie...

Natomiast zażenowany jestem ostatnim zdaniem, bowiem „PS” robi „perskie oko” do czytelników i wskazuje palcem, że to redaktorzy z „TL” i „Rzeczypospolitej” uważają, iż sukcesy Zagłębia są efektem „sił nieczystych”. Coś tu nie gra! A może piszący komentarz nie czytał wcześniejszych artykułów kolegów i współpracowników na temat Zagłębia w macierzystej gazecie?

A swoją drogą, warto by redakcja „Przebiegów Sportowych” zweryfikowała nie tylko fachowe przygotowanie swego korespondenta z Lubina, ale i jego rzetelność!

M. MACHNICKI

W sali gimnastycznej polkowickiej Szkoły Podstawowej nr 3 odbył się turniej tenisa stołowego o mistrzostwo KGHM. Na starcie stanęło 14 zawodniczek oraz 32 zawodników reprezentujących 16 zakładów kombinatu. Zabrakło, niestety, przedstawicieli „Leny”, „Cuprum”, „Sieroszowice” i ZBGH.

Uroczystego otwarcia turnieju dokonał dyr. techniczny ZG „Polkowice” mgr inż. Jan Zańko, który życzył wszystkim sportowej rywalizacji i zajęcia jak najlepszego miejsca w zawodach.

Turniej rozpoczęły panie. Wygrała Alicja Skrzywicka z ZD, zwyciężając w finale z Heszka

Gruszecka (ZNM). Na 3 pozycji uplasowała się Zofia Kimla (GWS ZOZ), która w walce o brązowy medal pokonała Gabriellę Moroch (ZT). 5. Grażyna Boczuła (ZG „Rudna”), 6. Lidia Wojcieszonk (HM „Cedynia”), 7. Małgorzata Niebelska (Zarząd), 8. Jolanta Wille (ZG „Konrad”).

O tytule mistrzowskim wśród mężczyzn zdecydował pojedynek dwóch kolegów z ZG „Polkowice”

## Turniej tenisa stołowego

— Sławomira Słowińskiego i Andrzeja Stępkę. Zwycięzył Słowiński 2:0 (21:17, 21:11). 3. Michał Kujawiarkowski (ZNM), 4. Jerzy Głab (ZG „Rudna”), 5. Jerzy Osieki (ZBK), 6. Zbigniew Marcyniuk (ZNM), 7. Janusz Mroczkowski (HM „Legnica”), 8. Krzysztof Szatkowski (ZG „Rudna”).

W punktacji ogólnej wygrała ekipa ZNM — 95 pkt., przed ZG „Polkowice” — 93,5 pkt., 3. ZG „Rudna” — 86 pkt., 4. ZBK „Lu-

bin” — 74 pkt., 5. HM „Legnica” — 72 pkt., 6. GWS ZOZ — 64 pkt., 7. Zakład Transportu — 62 pkt., 8. HM „Głogów” — 57 pkt., 9. Zakład Doświadczalny — 56 pkt., 10—11. ZRM Lubin, Legmet — 54,3 pkt., 12. HM „Cedynia” — 48 pkt., 13. Zarząd — 47 pkt., 14. Zakmat — 42,5 pkt., 15. ZRG — 33 pkt., 16. ZG „Konrad” — 29,5 pkt.

Turniej został bardzo dobrze zorganizowany, kierownictwo zawodów spoczywało w rękach p. Małgorzaty Mech. Sędzią głównym był p. Mieczysław Czyżowski.

(mm)





### JAK ZAGOSPODAROWAĆ GORY (3)

Zwiększanie się ilości czasu wolnego powoduje niewątpliwie wzrost zainteresowania różnymi formami czynnego wypoczynku. Rozwój komunikacji, a przede wszystkim indywidualnej motoryzacji, wpływa na znaczną poprawę dostępności komunikacyjnej obszarów górskich, stymulując korzystnie także deglomerację ruchu turystycznego.

Pochoдна zachodzących przemian jest zmiana sposobu odbywania wycieczek górskich. Mniej turystów obecnie odbywa większe, wielodniowe wyprawy górskie, więcej natomiast

odbywa cotygodniowe jedno-, dwudniowe wycieczki. Realizacja takiego typu turystyki górskiej pociąga za sobą konieczność dostosowywania do niej zagospodarowania turystycznego.

Najbardziej niewralgicznym punktem zagospodarowania polskich gór jest baza noclegowa, która od lat nie nadąża za rozwojem turystyki. Sieć obiektów noclegowych jest niepełna, nierównomiernie rozmieszczona i do tego przestarzała. Wymaga ona przebudowy i adaptacji do aktualnych potrzeb. Dysponujemy obecnie 218 obiektami noclegowymi o 14 tysiącach miejsc w domach turysty, domach wycieczkowych, hotelach górskich i schroniskach. Tych ostatnich mamy zaledwie 77, podczas gdy na południowy wschód 665, a w nich 32,5 tys. miejsc. W tej sytuacji pozytywnie należy ocenić podjętą przez PTTK akcję budowy w górach tzw. bacówek. Jest to jednak działanie na miarę istniejących możliwości, a nie na miarę potrzeb. Problem jest o tyle skomplikowany, że praktycznie na dzień dzisiejszy brak jest określonego programu rozwoju turystyki górskiej. Próby kopiowania wzorców z innych krajów, jak na razie okazały się mało przydatne. Specyfika polskiej turystyki

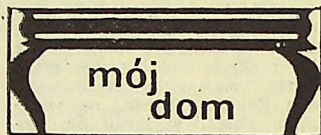
górskiej, wynikająca m. in. z jej masowego charakteru, wymaga szukania własnych, oryginalnych rozwiązań, także w projektowaniu i organizacji bazy noclegowej.

Obok bazy noclegowej, duże znaczenie dla turystyki górskiej mają inne elementy zagospodarowania, jak: szlaki turystyczne, narciostady, wyciągi i koleje turystyczne, punkty widokowe i wypoczynkowe, parkingi i biwaki.

Szczególną rolę odgrywają tu znakowane szlaki turystyczne. Mamy w tym zakresie bogatą tradycję i spory dorobek. Szlaki zapewniają płynność i bezpieczeństwo ruchu turystycznego, umożliwiają sterowanie tym ruchem oraz wpływają na lokalizację innych elementów zagospodarowania turystycznego. W polskich górach znajduje się ok. 8 tys. szlaków turystycznych i pewna ilość specjalnych szlaków narciarskich i narciostad związanych głównie z kolejami linowymi i wyciągami. Nowością są tzw. ścieżki naukowe lub dydaktyczne w niektórych parkach narodowych i rezerwach przyrody. Łąca one walory krajoznawcze z wartościami poznawczymi. Góry polskie mają wystarczająco gęstą i rozbudowaną sieć szlaków. Wręcz

słabo natomiast przedstawia się sytuacja w zagospodarowaniu gór w kolejniu i wyciągi. Większość ich skłupiona jest tylko w kilku rejonach: Zakopane — Tatry, okolice Szczyrku, Karkonosze w rejonie Szklarskiej Poręby i Karpacza oraz Zieleniec. Nieliczne punkty widokowe, miejsca odpoczynku, pomosty, poręcze itp. nie mają większego wpływu na ruch turystyczny. Więcej realizowanych jest ostatnio inwestycji drogowych, w tym dużo parkingów przydrożnych umożliwiających turystom zmotoryzowanym odbywanie niedługich wycieczek pieszych w góry. Pojawiają się też inwestycje dla zaspokojenia nowych form turystyki związane z uprawianiem sportów wodnych na górskich jeziorach zaporowych oraz jeździectwa. Pamiętaj jednak należy, że w naszym modelu ruchu turystycznego znaczną przewagę ilościową ma wypoczynek pobytowy i właśnie głównie pod kątem jego potrzeb planowane jest całe zagospodarowanie turystyczne.

W opracowaniu wykorzystano dane M. Staffa „Z zagadnień zagospodarowania turystycznego gór polskich”, wyd. PTTK „Kraj”, W-wa — Kraków 1985.



Niektórzy wysuwają pod adresem swych dzieci jeden tylko postulat: niech się uczą! Wszystkie inne prace domowe są im oszczędzane, mama lub babcia wykonują za nie nawet najbardziej proste

obowiązki, tłumacząc, że „jeśli ja miałam ciężkie dzieciństwo, to niech ono ma wszystko”. I nie błędniejszego! Nasze dzieci rosną w sztucznych, cieplarnianych warunkach, nie wiedząc nic o obowiązkach, jakie będą musiały podjąć w dorosłym życiu, nie będąc do nich przygotowanymi. Efekty są oplakane. Wyrasta nam egoista bez szacunku dla pracy, bez poczucia obowiązku, nastawiony wyłącznie na to, by brać, nie w zamian za siebie nie dając. A przecież właśnie dom rodzinny powinien być pierwszą szkołą

przygotowującą dziecko do życia. Powinien być miejscem, gdzie uczy się szacunku do pracy. Nie chronimy naszych najmłodszych przed codziennymi obowiązkami, niech na równi z dorosłymi uczestniczą w pracach związanych z prowadzeniem naszego gospodarstwa. Nałożenie na dzieci pewnych obowiązków nie tylko nie przeszkodzi im w nauce, ale zmobilizuje do aktywniejszej pracy, nauczy odpowiedzialności, stworzy mocniejszą więź rodzinną. I może nie tak często będziemy słyszeć słówko daj bez oglądania się na

możliwości rodziców. Nie próbujmy dawać dzieciom wszystkiego, bo „ja nie miałem, niech przynajmniej ono ma”. W ten sposób wychowujemy egoistów, sobków, sfrustrowaną młodzież usprawiedliwiającą swą bezwolność brakiem motywacji. To modne ostatnio powiedzonko niczego nie załatwia, nie ułatwia, prócz usprawiedliwienia własnego lenistwa. Pomyślmy o tym, to ważniejsze niż firanki, gołnitwa za segmentem na wysoki polityk itp. Nasz dom, rodzina, bardziej tego potrzebują.



Plamy z tłuszczu na wełnie czyszcimy benzyną, ewentualnie posypujemy talkiem. Po kilkunastu minutach czyszcimy szcztoką. Plamy na bawelnie, elanobawelnie, jedwabiu itp. nasącamy płynem do mycia naczyń, a na drugi

dzień pierzemy w wodzie z dodatkami detergentu.

Plamy z czerwonego wina usuwa się polewając je... białym winem! lub posypując solą a następnie ściera się wódką.

Jeśli ciasto przypala się w piekarniku, trzeba do piekarnika wyłożyć folią aluminiową. Jeśli przypala się z jednej strony — wyłożyć dno z tej właśnie strony.

Zapach tytoniu pochłaniają palące się świece lub wilgotna gąbka zawieszona gdzieś w niewidocznym kącie pokoju.

Aby lakier na paznokciach szybko wyschł, najlepiej posiedzieć z rozłożonymi płasko dłońmi. Jeśli komuś bardzo się spiesz, może potrzymać paznokcie pod strumieniem zimnej wody. Wyszchną błyskawicznie, choć stracą nieco połysk.

Krem Nivea, który zaczął jełczeć, nadaje się jeszcze doskonale do czyszczenia jasnych buciarek.

Brunatne plamy na wannie, zlewozmywaku czy muszli klozetowej usuwamy w ten sposób: zaplamione miejsca przetrzeć

naftą a następnie zmyć proszkiem do czyszczenia urządzeń sanitarnych. Zlew czyści się z powodzeniem zwykłą solą kuchenną, a lustro — szmatką zwilżoną kamforą. Zaniedbaną muszle klozetową łatwo też doprowadzić do porządku, wspaniając do niej trochę wybielacza do tkanin firmy „Inco”. Odczekać chwilę, po czym wyszorować muszle szcztoką i dobrze spłukać wodą. Z kolei wannę można też wyczyścić rozprawdając szcztoką proszek do prania na jej ściankach. Po 20 minutach spłukać. Miejsca silnie zabrudzone potrząść szcztoką.



### ZUPA SELEROWA

2 średnie sellery, kostka np. od schabu i porcja włoszczyzny lub reszka rosółu z poprzedniego dnia, 1 płaska łyżka masła, 1 płaska łyżka mąki, 2 żółtka, 1

szklanka mleka lub śmietany, sól, cukier.

Gotujemy wywar z włoszczyzny i kości lub używamy pozostały z poprzedniego dnia rosół. Sellery myjemy szcztoką pod bieżącą wodą. Obieramy je i ścieramy na tarce. Podsmażamy na maśle (może być roślinne) stale mieszając. Gdy są podduszone, wlewamy kilka łyżek wywaru i dusimy je do miękkości. Dodajemy wówczas do garnka z wywarem i jeszcze przez chwilę gotujemy. Mąkę mieszamy z mlekiem lub śmietaną i podprawiamy zupę. W kubeczku roztrzepać widelcem żółtka, wlać kilka łyżek gorącej

zupy i mieszając wlewać do gotującej się zupy. Odstawić z ognia, by żółtka pod wpływem gotowania nie ścięły się w kłuseczki. Podawać z grzankami lub groszkiem pływającym.

### ZUPA POROWA

Porcja włoszczyzny, 3 duże porry, 5 ziemniaków, sól, szklanka śmietany. Pory myjemy, wypłukując starannie piasek spomiędzy liści. Przekroić na połowę a następnie kroić w cienkie makaroniki. Podduszamy na maśle i dodajemy do wywaru z warzyw w którym gotujemy pokrojone w

kostkę ziemniaki. Gdy wszystkie składniki są miękkie, zabelamy zupę śmietaną i przyprawiamy do smaku solą i odrobiną cukru.

### SURÓWKA Z SELERA

I średni seler, sól, pieprz, sok cytrynowy, majonez lub gęsta śmietana. Seler myć, obrać, kroić w cienkie makaroniki lub zetrzeć na grubej tarce. Skrapiać sokiem cytrynowym, aby nie czerniał. Posolić i popieprzyć do smaku, wymieszać z majonezem lub gęstą śmietaną. Pozostawić w chłodnym miejscu na 3 godziny, aby surówka się zmacerowała.



### MYDLNICA LEKARSKA (Saponaria officinalis)

Mydlnica spokrewniona jest z goździkiem. Łodygi tej rośliny są wzniesione, w górnej części rozgałęzione.

Liście trójnerwowe lancetowate. Duże kwiaty barwy białej lub różowej, tworzą dwuramiennie wierzchołki zebrane w grono. Kwiaty wydają silny zapach przypominający migdały.

Mydlnica występuje na miedzach, przydrożach, nieużytkach, nad potokami i w zaroślach, głównie w pobliżu zabudowań. W małych ilościach hodowana jest także w ogrodach. Nazwa rośliny pochodzi od jej właściwości: przelamany kawałek korzenia, zmoczony i potarty, pieni się i mydli.

W lecznictwie wykorzystuje się korzeń. Wykopujemy go wczesną wiosną

lub jesienią. Korzenie należy szybko opłukać, suszyć w przewiewnym miejscu, można na słońcu.

Mydlnica działa wykrztusnie i żółciopędnie. Stosowanie tej rośliny w schorzeniach górnych dróg oddechowych, jak nieżyty oskrzeli i gardła oraz kaszel, a także schorzeniach wątroby i dróg żółciowych, daje dobre wyniki. Mydlnicę poleca się także w zaburzeniach przemiany materii, w przypadkach wykwitów skórnych, ropni, liszajów.

Odwar z korzeni: łyżkę stołową ziela zalać szklanką wrzątku, gotować 5

minut, odczekać. Pić 1-3 razy dziennie po pół szklanki.

Odwar z dodatkami: łyżkę stołową korzeni mydlnicy i łyżeczkę do herbaty owocu anyżu zalać szklanką wrzątku. Przyrządzać i stosować jak wyżej.

Odwar do użytku zewnętrznego: 2 łyżki korzeni zalać szklanką wody i dalej przygotować jak w poprzednich przepisach.

UWAGA! Zbyt duże dawki odwaru mogą spowodować wymioty.



# program telewizyjny

CZWARTEK — 1986-03-20

9.35 Domowe przedszkole  
10.00 Dł — wiadomości.  
10.10 „Telefon 110” — „Służbna szymba” — film prod. NRD.  
16.25 Program dnia. Dł — wiadomości.  
16.30 Dla młodych widzów.  
16.55 „Był sobie człowiek” (26 — ostatni) — francuski serial animowany.  
17.20 Dł — wiadomości.  
17.30 Mówmy otwarcie.  
17.55 „Witryna” — magazyn CZSP.  
18.05 Magazyn lotniczy.  
18.30 Sonda.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 „Dom rodzinny” — wspomnienie prof. Hanny Adamczewskiej-Weichert.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Publicystyka.  
20.15 „Telefon 110” — film prod. NRD.  
21.35 Dł — komentarze.  
22.00 Interstudio.  
23.00 Studio sport — mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie.  
23.40 Dł — wiadomości.  
23.45 Język francuski — lekcja 20.

## PROGRAM II

16.30 Język francuski — lekcja 11.  
17.00 Spróbuj sam.  
17.30 Wszystko o mundialach — teleturniej.  
18.20 Przeboje „Dwójki”.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 „Zartoteka Gozdaw i Stepnia” (2).  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Goraca linia.  
20.15 Rozmaitości baletowe.  
20.40 Variete, variete — program rozrywkowy prod. RFN.  
21.35 „Dom i świat” 1 — serial prod. białoruski.  
22.50 Program publicystyczny.  
23.30 Wieczorne wiadomości.

## PIĄTEK — 1986-03-21

9.35 Domowe przedszkole  
10.00 Dł — wiadomości.  
10.10 „Adela” — film fabularny prod. rumuński.  
16.25 Program dnia. Dł — wiadomości.  
16.30 Maisterklepka.  
16.55 Piątek z Pankracym.  
17.20 Dł — wiadomości.  
17.30 Program publicystyczny.  
18.00 Bez prób.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 Studium.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Monitor rządowy.  
20.30 „Adela” — film fabularny prod. rumuński.  
21.50 Dł — komentarze.  
22.20 Zawsze po 21.  
23.00 Studio sport — mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie.  
23.45 Dł — wiadomości.

## PROGRAM II

17.30 Klub Antoniego Piechniczka.  
17.50 Dopisać losy.  
18.20 Przeboje „Dwójki”.  
19.05 „Przypadki Gullwera” — film animowany.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Galerie świata: „Erymita” (21).  
20.30 Jarmark (1).  
21.50 Filmy Jean Gabina: „Małpa w zimie” — film fabularny prod. francuski.  
23.30 Stan krwotoczny.  
0.10 Wieczorne wiadomości.

## SOBOTA — 1986-03-22

9.00 „Sobótka” oraz film z serii „Cztery pancerni i pies” (7).  
10.50 Dł — wiadomości.  
10.40 Telewizyjna lista przebojów.  
11.10 „Placi na placi”.  
10.50 Telewizyjny koncert zyczeń.

## PROGRAM II

17.30 Klub Antoniego Piechniczka.  
17.50 Dopisać losy.  
18.20 Przeboje „Dwójki”.  
19.05 „Przypadki Gullwera” — film animowany.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Galerie świata: „Erymita” (21).  
20.30 Jarmark (1).  
21.50 Filmy Jean Gabina: „Małpa w zimie” — film fabularny prod. francuski.  
23.30 Stan krwotoczny.  
0.10 Wieczorne wiadomości.

12.20 Świat z bliska.  
12.50 Telewizyjne biuro pośrednictwa.  
13.10 Znana nasza.  
14.00 Galeria 37 milionów.  
14.30 „Pociąg pancerny” — wojskowy program dokumentalny.  
15.00 Dł — wiadomości.  
15.05 Antologia dramatu nowoczesnego — Max Frisch — „Biedermann i podpalacz”.  
16.35 „Kraci”.  
17.15 Losowanie Dużego Lotka.  
17.25 Szansa dla żywności.  
17.50 Skarbice.  
18.30 Telewizyjny magazyn młodych.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 Z kamera wśród zwierząt.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 „Rollercoaster” — film fabularny prod. USA.  
22.00 „Czas”.  
22.50 7 dni na świecie.  
23.00 Dł — wiadomości.  
23.10 Sportowe rytmy tygodnia.  
23.55 „Porwanie Prozerpiny” — film prod. włoski.

## PROGRAM II

15.00 Sobota w „Dwójce”.  
15.05 Zespół „Dom” przedstawia program dla dzieci i młodzieży.  
16.25 Wideoceki.  
17.00 Studio sport — mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie.  
18.00 Wioska Ziemia” (12 — ostatni) — angielski serial dokumentalny.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 Spektrum.  
19.30 Dziennik telewizyjny (dla nie-słyszających).  
20.00 Bis na bis.  
20.55 Filharmonia „Dwójki”.  
21.40 Twórcy w polityce.  
21.50 Wampirella czyli piosenki z musicalu „Czarna dzura”.  
22.25 „Kleinot w koronie” (10) — angielski serial filmowy.  
23.20 Wieczorne wiadomości.  
23.25 Muzyka na dobranoc.

## NIEDZIELA — 1986-03-23

7.30 Wszelchnia rodzin wielkiej.  
7.55 Po gospodarsku.  
8.20 „Tydzień”.  
9.00 „Teranerak” oraz film z serii „Przygody Piotrowa i Wasieczkina” (2).  
10.30 Dł — wiadomości.  
10.35 „Miłośnicy przyrody” (8) — angielski serial prod. niemiecki.  
11.05 W starym kinie — „Fredek uszczęśliwia w 1936 r.” — polski film archiwalny z 1936 r.  
12.25 Siedem anten.  
13.00 „Rezonans”.  
13.40 Ludzie naszej epoki.  
15.00 Dł — wiadomości.  
15.05 Teatr młodego widza — Jiri Jaros — „Sarenki i ospały diabeł”.  
16.45 Studio 1.  
18.20 Antena.  
19.00 Wieczornika.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 „Celulooidowe dzieci” (3) — włoski serial filmowy.  
21.20 Perza.  
22.05 Sportowa niedziela.  
22.40 Koncert na głos i dwie orkiestry.  
23.15 Dł — wiadomości.

## PROGRAM II

10.05 „Celulooidowe dzieci” (3) — serial prod. włoski.  
14.25 Krótkofalowiec.  
11.55 Niedziela w „Dwójce”.  
12.00 Kwadrans z heinałem.  
12.15 Dł — wiadomości.  
12.20 Jutro poniedziałek.  
12.50 Kino familijne: „Robin Hood” (11) — angielski serial przygodowy.  
13.50 Studio sport.  
14.40 „Zwierzęta w kamerze” — serial dokumentalny prod. RFN.

## ZDK ZG „LUBIN”

— Spotkanie autorskie z pisarzem Gerardem Górnikiem — 21 bm. o g. 10.00.  
— Giełda sprzętu wędkarskiego i fachowych wydawnictw wędkarskich. dn. 23 bm. o g. 11.00.

## MDK

— organizuje rejonowy przegląd zespołów tanecznych, który odbędzie się 22 bm. o g. 9.00 w sali widowiskowej DKZM.  
— SZKOŁA PODSTAWOWA NR 10 — Obchody święta patrona Hufca ZHP, w programie: Przegląd Teatrzyków Zuchowych — 21 bm. g. 13.00; uroczysty apel hufca — 22 bm. g. 12.00, plac przed pomnikiem dr. Jana Wyzkowskiego.

## KLUB „U WALERKA”

— konkurs recytatorski pn. „Strofy o pokoju” — 20 bm. g. 17.00.  
— spektakl J. Wilkowskiego pt. „Ty, potęusz Rym-Cim-Cim” w wyk. artystów Teatru Ziemi Lubuskiej — dn. 25 bm. g. 15.00 i 17.00.  
— nauka układania świątecznej ikony — dn. 26 bm. g. 17.00.  
— spotkania brydżowe — w każdy piątek o g. 18.00.

## POLKOWICE — „IMPRESJA”

— wernisaż plastyczny pt. „Słońce i pokój” pragnieniem wszystkich dzieci — przygotowany przez Sekcję Plastyczną — 20 bm. g. 16.00.  
— spektakl dla dzieci pt. „Bulanek” w wyk. artystów Teatru Jeleniogórskiego dn. 25 bm. g. 10.00 i 12.00.

## LEGNICA

— 21 bm. o godz. 16.30 w DK „Hutnik” ul. Złotoryjska odbędzie się walne zebranie soraowzdawczo-wyborcze MKS Miedz Legnica.

15.05 Ze sztuka na tv.  
16.05 „Wielki Zdobywca” (3) — francuski serial historyczny.  
17.00 Studio sport — mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie.  
18.10 Słowne dzieła, słowni wykonawcy.  
18.50 Wywiady Ireny Dziedzic.  
19.30 Dziennik telewizyjny (dla nie-słyszających).  
20.00 Studio sport — międzynarodowe zawody w gimnastyce artystycznej o Puchar Wiosny.  
21.00 Gwiezdny pokój”.  
21.35 „Grudniowy kwiat” — angielski film obyczajowy.  
22.40 Wieczorne wiadomości.  
22.45 Muzyka na dobranoc.

## PONIEDZIAŁEK — 1986-03-24

16.25 Program dnia. Dł — wiadomości.  
16.30 Dla młodych widzów.  
16.55 Kino „Zwierzęta”.  
17.20 Dł — wiadomości.  
17.30 „Bezłotowy front” (6) — serial sensacyjny TV NRD.  
18.30 Echa stadionów.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 Laboratorium.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Rozmowa na telefon (1).  
20.15 Teatr telewizyjny — Witold Gombrowicz: „Ferdynand”.  
22.30 Dł — komentarze.  
22.50 Rozmowa na telefon (2).  
23.10 Język niemiecki — lekcja 21.

## PROGRAM II

16.30 Język niemiecki (12).  
17.00 Blżej prawa.  
17.30 Moja muzyka.  
18.00 Kosmiczny test — teleturniej.  
18.20 Przeboje „Dwójki”.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 „Piekn i wspaniali”.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Z dymkiem cyfara.  
20.15 Gwiazd wielkiego sportu.  
20.45 „ABC” — teleturniej językowy.  
21.35 „Rozmowy z Lucynka” (7).  
22.30 Mista” (6) — serial TP.  
23.50 Wieczorne wiadomości.

## WTOREK — 1986-03-25

9.35 Domowe przedszkole.  
10.00 Dł — wiadomości.  
10.10 Film dla II zmiany: „Mauregard” (5).  
16.25 Program dnia. Dł — wiadomości.  
16.30 Dla dzieci.  
16.55 Dla dzieci: „Miedzy nami i książkami”.  
17.20 Dł — wiadomości.  
17.30 Magazyn związkowy.  
18.00 Telewizyjny informator wydawniczy.

**WROZBY**  
SPÓD MIEDZIĄKA  
TWOJE LUBIE WYKAZA

Specjaliści opracowali horoskop specjalnie dla mieszkańców naszego regionu — uwzględniając „bariery”, jakie tworzą opady i zanieczyszczenia — odgradzające nas od działania gwiazd. Wierzymy jednak, że Czytelnicy przyjmą go z przyzwyczajeniem oka i niezapelnie powierzą swe losy gwiazdom.

■ **BARAN** (21 III — 18 IV) Trzeba będzie zdobyć się na odwagę i przyznać do swych błędów. Szybko wówczas odczujesz zmianę na dobre wokół swojej osoby. Ponadto — szansa na ciekawą propozycję.  
■ **BYK** (19 IV — 20 V) Jeśli chcesz osiągnąć sukces w sprawie interesującej cię — nie obejdzij się bez pewnej autoreklamy. Postaraj zaprezentować się z jak najlepszej strony. To bardzo ważne!  
■ **BLIŹNIĘTA** (21 V — 22 VI) Dobre widoki na realizację najbliższych planów. Zyskasz więcej niż się spodziewałeś. W nawale nowych spraw nie zapomnij o kimś bliskim kogo ostatnio trochę zaniedbałeś.  
■ **RAK** (23 VI — 22 VII) Twoje wymagania są chyba zbyt duże. Może miara którą przykładasz do najbliższych jest zbyt wygórowana? A może i ty nie zawsze masz rację? Propozycje, które mogą paść wkrótce, wartę są głębszego zastanowienia. Nie działaj pochopnie.  
■ **LEW** (23 VII — 22 VIII) Uda ci się zrealizować jakąś sprawę o której myślałeś od dawna. Działaj więc energicznie! Ktoś czyni duże starania by poznać cię bliżej. Rozejrzyj się!

16.20 Plusy i minusy.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 Klinika zdrowego człowieka.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Zebranie otwarte.  
20.30 „Mauregard” (5) — francuski serial filmowy.  
21.25 Dł — komentarze.  
21.50 Wieczór z „Pegazem”.  
23.05 Dł — wiadomości.  
23.10 Język angielski (12).

## PROGRAM II

16.30 Język angielski (12).  
17.00 „Savoir vivre... a tu zycie”.  
17.30 W obronie własnej.  
18.00 Śpiewnik domowy.  
18.20 Przeboje „Dwójki”.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 „Mał pod łóżkiem” — nowela filmowa TP.  
20.15 Magazyn motoryzacyjny.  
20.45 „Gryps”.  
21.05 „Największy żaglowiec świata”.  
21.25 Panorama kina radzieckiego — „Człowiek z karabinem”.

## ŚRODA — 1986-03-26

9.35 Domowe przedszkole.  
10.00 Dł — wiadomości.  
10.10 Film dla II zmiany.  
16.25 Program dnia. Dł — wiadomości.  
16.30 Magazyn harcerzy.  
16.55 „Tik-tak”.  
17.20 Dł — wiadomości.  
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.  
17.40 Tele-gol.  
18.10 Klub międzynarodowy.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 Archiwum XX wieku.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Publicystyka.  
20.25 Studio sport — mecz piłki nożnej Hiszpania — Polska. W przerwie meczu: 21.15 Dł — komentarze.  
22.15 Film fabularny.  
23.35 Dł — wiadomości.  
23.40 Język rosyjski (21).

## PROGRAM II

16.30 Język rosyjski (12).  
17.00 Poradnik kliniki zdrowego człowieka.  
17.30 Salon muzyczny — „Atma”.  
18.20 Przeboje „Dwójki”.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 „Teraz my” (1).  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 „Teraz my” (2).  
20.15 „Nie żałujcie tej burzyny” — film.  
20.40 Osadny sami.  
21.25 „Teraz my” (3).  
22.25 Studio sport — mecz piłki nożnej ZSRR — Anglia.  
23.15 Wieczorne wiadomości.

■ **PANNA** (23 VIII — 22 IX) Ktoś próbuje zwrócić na siebie twoją uwagę. Może spróbować trochę go ośmielić? Sprawa wydaje się interesująca. Również w innych sprawach potrzebna będzie większa inicjatywa.

■ **WAGA** (23 IX — 22 X) Pewne sprawy rozwiążą się teraz „same”, inne trzeba będzie popchnąć energicznym działaniem. Potrzebny też będzie pewien kompromis. Wkrótce — mile spotkanie.

■ **SKORPION** (23 X — 22 XI) Twoja konsekwencja doprowadzi wreszcie do finału w sprawie, która ciągnie się już zbyt długo. Nowe kontakty okazują się interesujące ale nie pal za sobą wszystkich mostów.

■ **STRZELEC** (23 XI — 21 XII) Będzie okazja do wykazania swoich dobrych stron. Wypadki potoczą się warkto i ku twemu zadowoleniu. Sympatia okazana komuś, spotka się z miłym odzewem.

■ **KOZIOROŻEC** (22 XII — 20 I) Staniesz przed koniecznością podjęcia jakiejś decyzji. Nie spiesz się za bardzo. Warto przedtem zbadać wszelkie okoliczności. Ponadto — postaraj się zdobyć sympatię kogoś, kto interesuje się twoją osobą.

■ **WODNIK** (21 I — 18 II) Duży ruch w twoich osobistych sprawach. Zostanie wystawiona na próbę twoja z kimś przyjaźń. Postaraj się nie zaprzepaścić jej. W finansach — male zamieszanie.

■ **RYBY** (19 II — 20 III) Musisz energicznie zakrzętnąć się wokół spraw osobistych i zawodowych. Nie dopuść, by sytuacja wymknęła ci się z rąk. Ponadto — mile spotkanie i nowa znajomość.

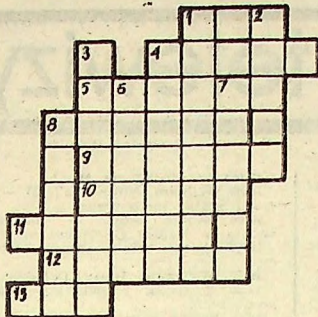
**CO? gdzie kiedy**

— **GŁOGÓW — MOK** — „Kwiaty naszemu miastu” — koncert zespołów artystycznych dn. 22 bm. o g. 9.00.  
— Festiwal piosenki duchowej — 23 bm. o g. 10.00.  
— Rozgrywki brydżowe — w każdy wtorek tygodnia oraz rozgrywki szachowe w każdy czwartek w sali nr 1.  
— **LEGNICA — LOK** — przyjmuje zapisy do Kameralnego Chóru „Madrygal” oraz do Studia Piosenki. Zajęcia odbywają się w każdy wtorek i czwartek o g. 18.00 w Sali Rycerskiej, ul. Bankowa 1a.  
— Turniej Amatorskich Zespołów Artystycznych o Puchar Prezydenta miasta Legnicy w sali WDK: 21 bm. o g. 14.00 — zespoły taneczne i muzyczne młodzieżowe a 22 bm. o g. 11.00 — zespoły teatralne.  
— **LUBIN** — **KMPK** — koncerty muzykalniujące dla dzieci i młodzieży — 24 bm.  
— „I była tu Polska” — monodram wg C. K. Norwida w wykonaniu Jerzego Zelnika dn. 24 bm. o g. 19.00.  
— wystawa kostiumów teatralnych — w galerii do końca bm. oraz plakatu teatralnego — w hallu na I p. również do 31 bm.



# GŁÓWKA PRACUJE

REDAGUJE KLUB SZARADYSTÓW Z LEGNICY „anagramek”



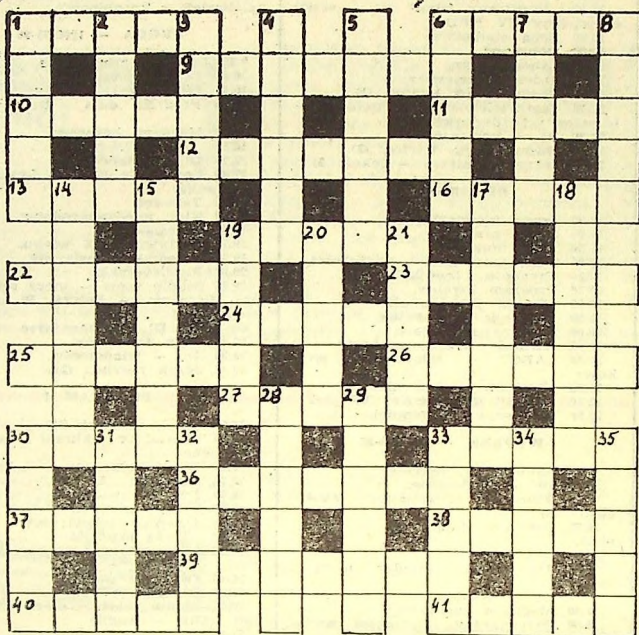
### KRZYŻÓWKA

1) duchowny prawosławny 4) król Trol, 5) krasnoludek, 8) zakrzesz, 9) roślina oleista, 10) czeski traktor, 11) narzędzie chirurgiczne, 12) afisz, 13) waż z „Księża dziungii”.  
Pionowo: 1) diafragma, 2) suchy pret, 3) przewody płucne, 4) duże sito, 6) siła, moc, 7) państwowy lub finansowy 8) drzewora.

— GANIMEDES —

Nr 12 (107)

### KRZYŻÓWKA

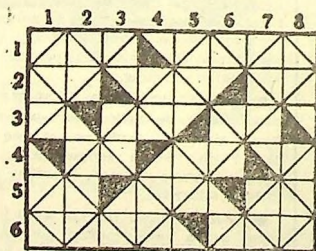


Poziomo: 1) fotograficzna lub służowa, 6) podniesienie do wyższej godności, 9) arras, 10) zwierze domowe, 11) nadmierne przyzwyczajenie na wadze, 12) utrata sił po ciężkiej chorobie, 13) masa z miodu i orzechów, 16) kłamca, 19) pierwsza polska komedia filmowa po wojnie, 22) czwarta część garnca, 23) punkt widzenia, 24) polski motorowóz, 25) pracownik sadowy, 28) wstawkowy otwór, 27) m. w pd. Turcji, 30) przerwa w podróży, 33) kukla, 36) ażurowa tkanina, 37) maser optyczny, 38) centralny narząd krążenia krwi, 39) doreczwiel, 40) pościel, 41) dzielnica Warszawy z FSO.

Pionowo: 1) instrument perkusyjny, 2) rejon, obwód, 3) przodek w linii męskiej, 4) nadmiar, przesada, 5) naturalna scenografia, 6) bezczelka na wino, 7) zorganizowane działanie, 8) krótki komediowy utwór sceniczny, 14) rozpadlina, przepaść, 15) napaść, inwazja, 17) postać z „Balladyny” J. Słowackiego, 18) polajd kosmiczny, 19) świeciana biskupie, 20) siły zbrojne, 21) błaskodenna łódź rzeczna, 23) ryba atlantycka, 29) stolica st. Asyrii, 30) narosł w nosie lub krtań, 31) wiano, 32) boczna część czoła, 33) kryte przejście między budynkami, 34) członek turv, 35) czarność, ciemność.

„ZBIGNIEW”

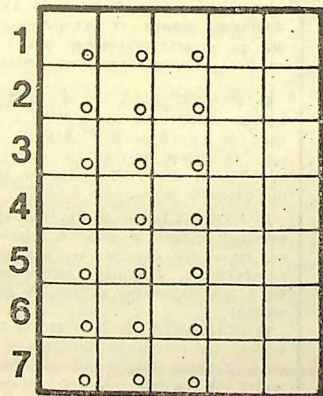
### KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA



Poziomo: 1) działacz narodowy na Śląsku (1825-82) ■ przyswawa zielowa, 2) domena biurokraty ■ laska taternika ■ leż, w Etiopii, 3) urządzenie stożkowe ■ marka ciążnika ■ pastelina, 4) syn biblijnego Judy ■ osiedle obronne Hotentotów ■ ang. miara gruntu, 5) nad powiećka ■ mat, bawelniany ■ lanca 6) przeciwnatarcie ■ krzyżuje się z wakiem.

Pionowo: 1) tytuł łapońskiego cesarza ■ pasza dla konia, 2) część soli ■ orzan pomocniczy w parlamencie, 3) kociokwik ■ np. w polityce, 4) członek Izby Lordów, 4) władca na Olimpię ■ z Labiryntem, 5) bohater „Hłady” ■ korab, 6) renifer ■ piłkarsze z Madrytu ■ przeznaczenie, 7) klatwa kościelna ■ przostopady do poziomu, 8) znany rzeźbiarz zakopiański ■ gat. kaczed.

— Levi —



### LOGOGRYF

Litery z pół oznaczonych, czytane kolejno rzędami poziomymi tworzą rozwiązanie — przysłowie polskie, 1) Ideal moralny, 2) mebel z półkami 3) autochtoniczna ludność śród. Meksyku 4) państwo w Afryce (na Saharze) 5) tytułowy bohater powieści Doleżal-Mostowicza, 6) powiadomienie o nadejściu przesyłki, 7) wybrany król do czasu koronacji.

„Lo-Rys”

### GŁÓWKA PRACUJE NR 9(104)

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań, nagrody książkowe wylosował: 1) Danuta Tarczewska — Lublin, 2) Małgosi Curylak — Głogów.

# kacik z GWIAZDĄ

Na pierwszy rzut oka sprawiają wrażenie weteranów rocka — te trzydziestoletnie brytyjskie brydy i kowbojskie kapelusze robią swoje, podobnie zresztą jak i tanie przeciwsłoneczne okulary. Taki image wymyślili sobie poczciwi chłopcy z ZZ-TOP przed sześciu laty i nadal z uporem go lansują bez zmian, nie licząc faktu, że zmienia się jedynie długość brydy: Amerykański zespół powstał w Huston (Texas) w 1960 roku — tworzą go trzej panowie: gitarzyści Billy Gibbons (34), Dusty Hill (35) i perkusista Frank Beard (35). Przez kilka pierwszych sezonów grupa powoli przebiła się przez amerykański rynek muzyczny. Powoli tylko dlatego że żaden ze wspomnianych trójki nie zabiegał specjalnie o dodatkową reklamę.

# ZZ — TOP

To oklepany frazes, ale ich muzyka obroniła się sama. W 1984 r. zespół zrobił sobie przerwę, zawiesił działalność koncertową, spokojnie pracował w swoim teksaskim studiu nad kolejnymi numerami, a tymczasem popularność ich nagrań w Europie wciąż rosła. Kiedy więc po roku milczenia ZZ-TOP wydał kolejny album „Eliminator” — jego powodzenie stało się imponujące. Płyta przyniosła milionowy (w dolarach, rzecz jasna liczący) zysk, zyskała tytuł platynowej, zaś poszczególne utwory, jak choćby „Thug”, stały się superprzebojami. Sukces grupy jest niekwestionowany, ale przez wspomnianą trójkę jakby niezauważalny. Na scenie nadal prezentują nieodłączny luz i zanedbanie, podobnie zachowują się poza nią, w pogardzie mając wszystkich dziennikarzy i ich opinie. O sobie mówią, że są wyznawcami rocka, dobrych samochodów i szybkich motocykli. Pewnie dlatego ich najgorzalszymi zwolennikami są amerykańscy kierowcy ciężarówek.



# Głoch z KAPUSTA

### BIAŁE MURZYNKI

W Senegalu powstała moda „robienia się” na białe przez młode dziewczęta. Otóż nastolatki za pomocą różnych dostępnych środków chemicznych wybielają sobie skórę na twarzy, rękach, nogach i w innych miejscach nie zakrytych przez ubranie. Uważają, że w ten sposób będą bardziej się podobały. A nasze nastolatki prześcigają się w „zdobywaniu” jak najmocniejszej opalenizny!...

### UCIEKNIER

Młody niedźwiedź, który uciekł z ZOO przez 2 tygodnie trzymał w napięciu mieszkańców Archangielska. Miał być przewieziony do moskiewskiego cyrku i przed rozpoczęciem „artystycznej kariery” chciał widocznie pospacerować. Po długich poszukiwaniach znaleziono go na drzewie w miejskim parku i skłoniono do zejścia na ziemię łakociami i dobrym słowem...

### ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 10 (105)

KRYŻÓWKA — Poziomo: pierwszy rokniczek, powrósto, zbrojmistrz, Warszawa kaszanka, mleczarstwo, ziewanie Skandynawia, kazamata, Pionowo: cokol, Ypres, kusza, proza, stółka, Milicz, szatan, kasza, kurs, wynysł, rzepek, zrzoda, Weronia staw, kozak skęcz, alarm, kwiat.  
KRZYŻÓWKA — Poziomo: Waza, nirat, wścieczka, chochol, Chocholow, zuch, mech, kuzyn, chlajna, choinka, kółka, Pionowo: warchol, pat soich, Wiech, wuchochol, chochlik, zolzy, kłotnia, Czechow, Juika, Kacik, znak.  
LOGOGRYF: „Wiatrak kobiety”.  
KRZYŻÓWKA-SZYFR: „Kwiat dla każdej damy”.

### NAJ, NAJ...

Według dorocznej listy „naj... naj...”, opracowanej przez projektanta mody Richarda Blackwella, księżniczka Stefania z Monako należy do najgorzej ubranych kobiet eleganckiego świata. Dalsze miejsca na liście zajmują: idolka młodzieży, piosenkarka i aktorka Madonna, jej koleżanka po fachu Tina Turner oraz aktorki Michele Lee, Whoopi Goldberg i Liza Hartman.

### NICZYM MANNA Z NIEBA...

W położonym nad brzegiem Oceanu Spokojnego amerykańskim mieście San Diego wystąpiło rzadkie zjawisko: spadł tam deszcz z... rybami. Z nieba posypały się na ziemię sardynki i małe dorsze. Tamtejsza służba meteorologiczna przypuszcza, że lawice ryb podniosła z wody trąba powietrzna.

### PIRACI W NATARCIU

W wydanym w Londynie roczniku morskim Lloyda jego autorzy stwierdzają, że piractwo morskie osiągnęło alarmujący poziom. Jedynie u wybrzeży Tajlandii piraci zabili, zranili, bądź uprowadzili od roku 1980 ponad 4 tys. osób. Szczególnie niebezpiecznymi rejonami są ponoć wody w pobliżu Nigerii, cieśniny Malaka, Indonezji, Tajlandii, Morze Karaibskie oraz wody okalające kontynent południowoamerykański.

### SMUTNA STATYSTYKA

Z opublikowanej statystyki wynika, że w poprzednim 10-leciu na drogach Europy zachodniej oraz USA w wypadkach samochodowych zginęło łącznie ponad 1,3 mln ludzi.

☆

Próba w teatrze. Na scenie aktor umiera w męczarniach. Reżyser nie jest jednak zadowolony: — No, nie, jeszcze raz! I wóz pan więcej życia w to umieranie!